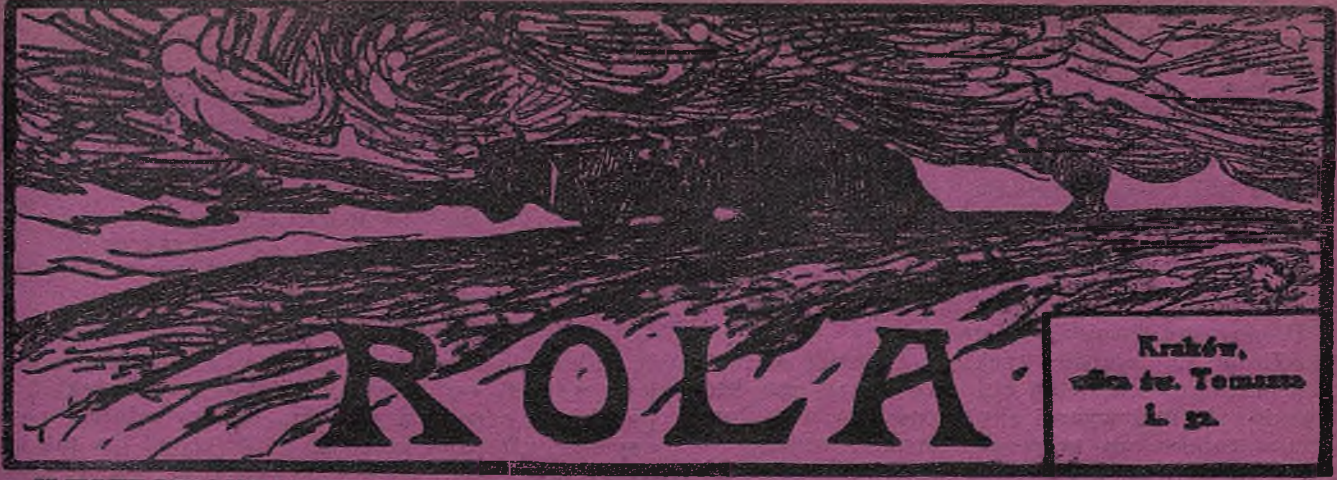
Numer 16. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 16 Kwietnia 1933**



Kraków,
ulica św. Tomasza
1. p.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Patrz strona następna

O ile miejsce pozwala — zamieszczamy kilka z listów — które wpływają od naszych licznych odbiorców.

Szanowny Panie Krzysztoforski!

Ponieważ wino chinowo-żelaziste okazało się nadzwyczaj skuteczne, posyłam Panu 20 dolarów i proszę o najszybsze wysłanie.

Z szancunkiem

Stanisław Kobyliński

2857 N. Central Pk. Ave
Chicago U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Posyłam 10 dolarów czekiem i proszę o łask. szybkie przesłanie mi wina chinowo-żelazistego, które okazało się nadzwyczaj skuteczne dla mej żony a obecnie zamawiam także dla drugiej rodziny — jestem z całym szacunkiem dla uczciwości jego firmy, że cenę liczy nam podług cennika, przez co towar jest tani a pierwszorzędny — mam nadzieję, że chętnych będzie coraz więcej.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

E .Kraston

Lawton Street 8-20
New Rochelle N. Y. — U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Dziś otrzymałem cennik pański na wina lecznicze i proszę o odwrotne wysłanie 6 fl. podwójnych wina chinowo-żelazistego, 2 fl. balsam kapucyński, 1 fl. Pain Expeller. Miło mi donieść, że pańskiego wyrobu wino chinowo-żelaziste oddaje znakomite przysługi — rozpowszechniłem już dużo między mych znajomych, którzy są bardzo zadowoleni, mimo, że niektórzy z nich początkowo nie uważali go za zbyt skuteczne, później sami się przekonali o jego b. skutecznej wartości.

Z poważaniem

St. Twardowski

Zalesie k. Gostynia — Poznańskie

Dziękuję bardzo serdenie za waszi liky. Moja żena chora łeżała na bil szłunka i złe trawłenie, niczoho nie jiła, brakowało tilko paru deń, każdej hodyni umyrati — terpiła 5 lit bil, uże kinczyło sia żykie — teper kożdyj dywujetsiaszczo całkom duże zdorowa — teper kożdyj mene prosyt za cej lik, to ja budu kożdomu pysaty, tylko złożyt meni hroszi na liky. — Proszu prysłaty meni 10 flaszek za 19 Zł balsam kapucyński z Orłem z przepisu O. Norberta z Pragi wyrobu Mra Krzysztoforskiego, hroszi zafort ja daju pry widobraniu na poczcie. — Adres:

Chrapczuk Dmytro

Potik Żabiwskij Mycio, p. Żabie

Wielmożny Panie!

O pańskich lekarstwach dowiaduję się z gazety „Russkij Hołos" jak i również używałem dla dzieci, które były bez apetytu i wyglądały całkiem blade, po użyciu wina chinowo-żelazistego z marką Orzeł, za parę dni dzieciom apetyt bardzo się poprawił i dostały później czerwone lica. Proszę wysłać mi 1 fl. podwójną wina chinowo-żelazistego i 2 fl. balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Jan Sotnik

Zamość, p. Gliniany k. Lwowa

Łaskawy Panie!

Pańskiego wyrobu Wino chinowo-żelaziste bardzo działa przy niedokrwistości i zadziwiająco wzmacnia siły — proszę wysłać mi 5 fl. — Z góry składam WPanu podziękowanie i kreślę się z szacunkiem

Piotr Gałysa

Zabrzeż, poczta Łącko

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Za dostarczone mi z Pańskiej Fabryki wino chinowo-żelaziste serdecznie dziękuję, gdyż zażywając go, z każdym dniem czuję znaczną poprawę na zdrowiu. Równocześnie proszę o większą przesyłkę: 10 fl. wina chin.-żel., 11 fl. balsamu kapuc., 3 fl. Pain expeller.

Pozostaję bardzo wdzięczny

Dec Franciszek

Oryszkowce, poczta Kopyńczyce

Wielmożny Panie!

Piszę do Pana z wielką prośbą o wysłanie mi lekarstw: 5 fl. uniwersalny balsam kapucyński i 3 fl. pańskiego expelleru z orłem, już wybadałem pański expeller, używając go po 20 do 30 kropli i w tak krótkim czasie zdołał połowę mej choroby usunąć, mocno też zdziwili się tem sąsiedzi i rzucili się do apteki po expeller z orłem Krzysztoforskiego, ale aptekarz potem zaprzestał wydawać (uwaga dodana: aptekarzowi widocznie chwilowo zapas się wyczerpał) tylko wpychał inn ewyroby. Proszę wysłać zaraz — dużo osób szykuje się do Pana pisać, po tak skuteczne leki.

Z wielkim poważanem

Gabrjel Florkiewicz

Kaźmierówka poczta Dynów

Wielmożny Panie!

Za łask. przesłany mi „Expeller" serdecznie dziękuję gdyż jestem z niego bardzo zadowolony, bardzo dużo jest jeszcze chętnych na takowy, proszę przeto uprzejmie o przysłanie mi 13 fl. „Expeller" 1 fl. „Balsam kapucyński". Chwilowo tylko tyle zamawiam, niedługo poślę zamówienie na większy pakunek.

Pozostaję z szacunkiem

Jan Tkaczyk.

wieś i poczta Rudnik k/Krasnystawa
woj. Lubelskie

Proszu jak najskorsze prysłaty nam Wyno chinowo żełiżne Mra Krzysztoforskoho 5 podwijnych flaszok w cini Zł 22. — Prosymo jak najskorsze nam prysłaty bo choryf czekaje. Wełiki podjaky zasyłajemo, bo wyno chinowo żełiżne Mra Krzysztoforskoho duże liczyt.

Z poważaniem

Onufryj Krawczuk syn Parasky z Pogoru

poczta Kosmacz

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Proszę o łask. wysłanie mi 5 fl. podwójnych pańskiego wyrobu wina chinowo-żelazistego, gdyż skutki pierwszej flaszki okazały się nadzwyczajne.

Z poważaniem

Anna Iwanczukowa, żona Michała

wieś Mraźnica, poczta Borysław

Wielmożny Panie Magistrze!

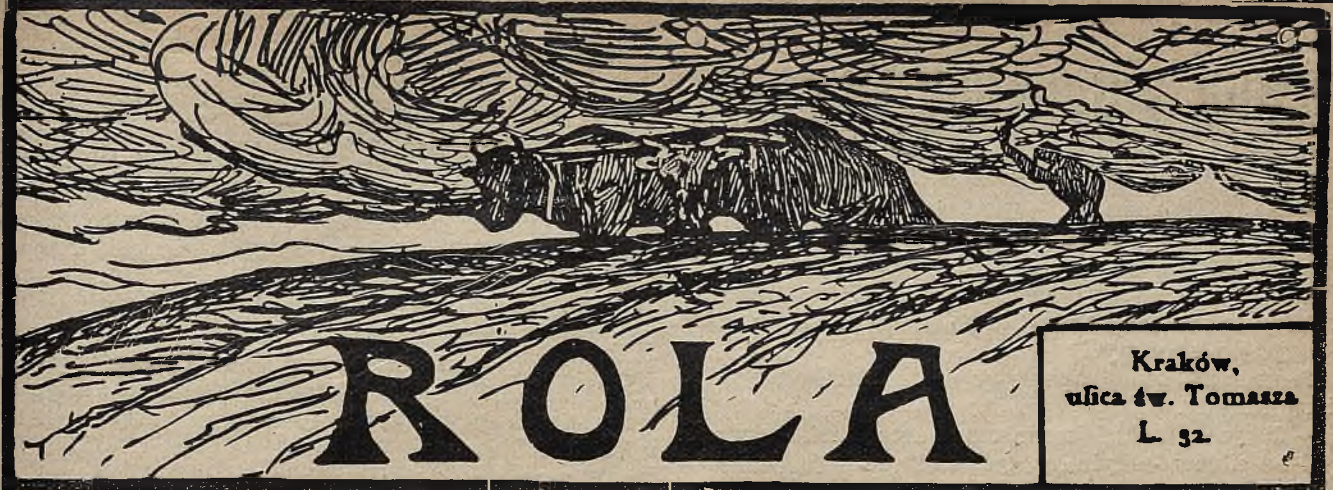
Z ogłoszeń w „Piaście" sprowadziłem zeszłego roku wino chinowo-żelaziste dla mego starego ojca, przy ogólnem osłabieniu, nudnościach i słabym żołądku — okazało się doskonałym środkiem, za co obecnie WPanu naprawdę serdecznie dziękuję. Teraz zamawiam 5 fl. wina chinowo-żelazistego, 1 fl. Balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem

Władysław Tyburski

Kobyle, poczta Frysztak

Numer 16. Rok XVI. Kraków, dnia 16 kwietnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Pocz. Úřad Czekowy 500.868

WIELKANOC W KOŚCIELE KATOLICKIM.

Wielkanoc jest pamiątką owej wielkiej nocy Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy to Zbawiciel pod jej koniec z pierwszym brzaskiem dnia mocą swojego Bóstwa wstał z grobu, dając przez to rękojmię odkupienia ludzkiego, podstawę wiary chrześcijańskiej i zadatek przyszłego zmartwychwstania wszystkich zmarłych. Święto to jest świętem świąt, wszystkie zaś inne niedziele roku kościelnego są jego nieustannem powtórzeniem. Jest to pierwsze, najstarsze i najważniejsze ze wszystkich świąt chrześcijańskich, podstawa ułożenia kalendarza kościelnego na każdy poszczególny rok, ogniwo, łączące Stary Zakon z Nowym. Nie powstało ono, jak wiele innych świąt dopiero z biegiem czasu, nie jest wynikiem ludzkich zamierzeń czy pobożności, lecz bezpośredniem nawiązaniem do Starego Zakonu, dziełem wyższej ręki, kierującej sprawami według swoich zamiarów. Już pierwsi z żydowskiej wiary nawróceni chrześcijanie obchodzili święto Paschy, łącząc z niem pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, którego znakiem był baranek wielkanocny.

Dawnemi czasy uroczystość Wielkanocy podkreślano jeszcze przez obchodzenie całej oktawy następnej, jako święta, podczas którego wierni obowiązani byli od wstrzymania się od pracy i do brania udziału w nabożeństwach tak przedpołudniowych, jak i popołudniowych.

Rano o wschodzie słońca w niedzielę wielkanocną, a czasem już w sobotę o zmierzchu odbywa się uroczysta procesja, zwana Resurekcją. Ma ona prawdopodobnie swój początek w tem, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa po ukończeniu chrztu nowoprzyjętych do kościoła w Wielką Sobotę wieczorem ci razem z duchowieństwem w uroczystym pochodzie przechodzili z miejsca, w którem otrzymali chrzest święty do katedry. Są też jeszcze inne tłomaczenia procesji wielkanocnej. Upatrują w niej np. pamiątkę tego, że święte niewiasty i apostołowie po Zmartwychwstaniu nawiedzili grób Pański, inni znowu w tem, że Chrystus w słowach: „Wyprzedzę was do Galilei“ wskazał uczniom, że mają się tam udać.

Bardzo starym jest też zwyczaj święcenia potraw, zwłaszcza tych, których używanie w czasie wielkiego postu było wzbronione. Pierwotnym celem tego święcenia była chęć zapobieżenia nadużywania potraw, od których przez tak długi czas musiano się wstrzymać, albowiem przeładowanie nimi żołądka odbijało się szkodliwie na zdrowiu.

Nastrój świąt wielkanocnych zgadza się doskonale z panującym w czasie ich obchodzenia nastrojem w naturze. Jak po ponurej porze zimowej nastaje o tym czasie pierwsze przebudzenie się wiosny, tak po pokutnym czasie wielkopustnym wita się z radością wesołe obchody kościelne i ludowe z okazji Zmartwychwstania Pańskiego. Jak natura na wiosnę, przezwyciężywszy martwotę zimową, powraca do nowego życia, tak Chrystus przełamał prawa śmierci i powstał żywy z grobu, w którym Go po śmierci krzyżowej złożono. I cała też natura zdaje się przy obchodzeniu pamiątki tego Zmartwychwstania powracać do nowego życia i śpiewać na chwałę Stwórcy wesołe Alleluja!

Nam Polakom święto to przypomina jeszcze jeden moment z naszego życia narodowego, a mianowicie zmartwychwstanie naszej Ojczyzny do nowego życia po latach prześladowań, latach udręki i sromotnej niewoli.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— Co tu lik znaczy? — przerwał z ławy leżący. — Na jednego z tych, co na zamku, nas musi być kilku, bo zawsze lepiej się bronić, niż napadać. Jeśli furty nie otworzą, nam wszystkim trzeba iść do ostatniego, wrota kołkiem podparłszy. Kto żyw! Raz chcecie skończyć, to skończyć!

Zamruczeli inni, popierając to zdanie. Bąk ciągle stał zadumany.

— Z tymi ludźmi ja nie mam szczęścia — począł w pół do siebie; — tyle lat, tyle razy próbuję, jużbym innych ze świata zgładził i zapomniał, tych ani ukąsić. Urok jakiś.

— Urok pewnie, że urok — odezwał się dziad — ale na to sposoby są...

Śmiali się niektórzy pocichu, spoglądając na żebraka, który dumnie usta ściął, poczuwszy szyderstwo.

— W tem urok — odezwał się leżący na ławie, — że o babę idzie. Zachciało się koniecznie tej, gdy na świecie ich tyle jest.

Splunął, Bąk się namarszczył.

— Sprawa nie o babę — zawołał głosem podniesionym, — ale za krew moją ja zemsty i krwi potrzebuję. Najlepsza pomsta będzie, gdy im ją odbiorę.

Cicho odezwał się jeden z towarzyszów.

— To i dzieci cudze przyjdzie brać! — uśmiechnął się.

Nikosz, czy nie słyszał, czy udał, że nie słyszy, nic nie rzekł na to. Gromada jego pocichu mruczała; spoglądali na swego pana i wodza, uśmiechając się skrycie i pokazując palcami. Kurp dojadał i dopijał.

Dwóch ludzi wyprawił Bąk jeszcze po wioskach do Mojkowic, Wronikowa i Lasek, aby tam przez swoich (bo wszędzie ich mieli) namówić, gdyby w Surdędze na gwałt uderzono, czy zapalono wiechy, aby nie bardzo kto na pomoc przybywał.

Nazajutrz, w noc księżycową, ciemną, było postanowione najście na zamek. Dwór Nikosza cieszył się z tego, Ludzie byli do bójek i napadów nawykli, smakowali w nich, a teraz dawno już nie kosztowali. Przykrzyła się praca jednostajna koło domu. Kurp pozostał na Wilczej-Górze, aby się przypatrzeć wszystkiemu.

Następnego dnia wszyscy się do wieczora wylegali, niewiele mając do czynienia, bo wszystko, co potrzeba, w pogotowiu stało.

Nikosz tylko niespokojny biegał po dworze, po wałach, wyglądał ku Surdędze, gadał sam do siebie, zaglądał do czeladzi i na chwilę nie spoczął.

Nad wieczór gorączka go zaczęła opanowywać coraz większa; uzbroił się zawczasu, miecz wyostrzył, zbroićkę przypiął i tak niecierpliwie czekał ciemności, jak drudzy dnia wyczekują. Na dany przez niego znak ludzie, zebrani do gromady, podzieliwszy się na dwie kupy, z których jedna do wrót głównych miała przypuścić szturm, druga u furty czekać na obietnicę Zurychy, ruszyli drożyną ku Surdędze, z przykazaniem milczenia i nie szczękania bronią.

Choć mu pilno było bardzo, Nikosz zatrzymał ich, dopóki światło na zamku widać było.

Jednego ze swoich z częścią ludzi na gościniec wysławszy, aby około wrót wielkich gwałt uczynili, toporami je rąbiąc i usiłując ognia podłożyć, sam Nikosz poszedł z resztą oddziału do furty, spodziewając się, że mu ją otworzą.

Udało się wśród nocy zręcznym napastnikom przemknąć tak pod wrota, iż ich straż nie postrzegła i nie posłyszała, aż toporami poczęli łamać bramę... i ognie rozpalać.

Jak piorun to spadło na małą załogę Surdęgi, która się cała ku wrotom zbiegać poczęła, krzycząc i nawołując.

Nim się tam ludzie namyślili, co czynić i Dalibór, posłyszawszy wrzask i łomot, kożuch wdziawszy, wybiegł, już napastnicy wrota potrzaskali od dołu, ale kute były sztabami żelaznemi, więc się trzymały, a za niemi stały drugie, o których nie wiedzieli.

W zamku zawrzało.

Domna wstała przerażona od kolebki dziecka, załamawszy ręce; przytomność opuściła ją na chwilę. Sądziła, że zbóje się już na zamek wdarli. Lecz natychmiast prawie odzyskała przytomność, dziecko oddała niańce, a sama, pochwyciwszy mieczyk, za starym ojcem pogoniła.

Około wrót już się bronić zaczęto i zrzucać kamienie i koła zębate na obległających.

Dalibór rozkazywał z zimną krwią człowieka, który wiele już przeżył i niełatwo się daje ustraszyć.

W czeladnej izbie ogień był jeszcze; tu siedziała Zurycha, blada i drżąca. Domna, wpadłszy do niej, nakazała wodę nastawiać i garnki ze smołą ludziom nosić na wyżki. Przelękła baba, sama nie wiedząc, co czyni, była posłuszną i z niezmierną gorliwością poczęła dziewkom rozkazywać.

Czeladź cała poszła na posługi załogi nielicznej, kto z czem mógł i miał.

O wielkich wrót udało się na chwilę napaść odegnać, ale wnet ludzie Nikosza drabiny nieco dalej do ostrokołów przystawiać zaczęli, patrząc, gdzie obrońców nie widać było.

Tymczasem Bąk u furty stał i czekał, nie chcąc z tej strony nic rozpoczynać, a rachując na zdradę. Zurycha zaś, na oku trzymana, ze strachu, by się nie wydało, co zamierza'a, służyła i kręciła się, ani mogąc, ni chcąc do furty się dostać.

Nikosz, czekając tu dosyć długo, słuchając wrzawy, która go dochodziła, a nie wiedząc, co się działo z drugiej strony, kilka razy na znak napróżno uderzywszy do furty, klnąc, poleciał dokoła do wałów do swoich, aby się przekonać naocznie, jak się im wiodło.

Zaczynał tracić wiarę w obiecaną zdradę baby.

Zamkowi na znak niebezpieczeństwa mieli zawsze gotowe wiechy do zapalenia, któremi do wiosek znać dawano, gdy pomocy od ludzi potrzeba było. Paliły się już te ognie, a chłopcy bili w deski drągami na gwałt.

Gdy Nikosz dopadł do wielkich wrót, kilku swoich znalazł płonącą smołą poobiewanych i rannych od kamieni. Strzały z za ostrokołów świstały.

Pierwsze wrota były na pół zrąbane, ale za niemi widać było drugie takie; przez mały wyłom nikt się nie śmiał cisnąć, bo pomiędzy dwojgiem bram najniebezpieczniej było stać.

Krzyknął na swoich Nikosz, aby ich zagrzać i widząc, że sam tu niewiele zrobi, nazad do furty zawrócił, gdzie część ludzi zostawił.

Z tamtej strony cicho było ,a że obiecana furta się nie otwierała, Bąk zniecierpliwiony, drabiny na ostrokół zarzucić kazał i sam na pierwszą drapać się począł.

Właśnie, gdy już głową sięgał nad parkan, tknięty jakimś niepokojem, aby się dokoła obejrzeć, stary Dalibór nadbiegł tu z dwoma łucznikami, którzy dostrzegłszy w ciemności człeka, strzały puścili tak szczęśliwie, że jedna z nich przez otwór w szyszaku do twarzy Nikosza się dostała.

Wyrwał ją zaraz, ale z drabiną się zachwiał — i upadł.

Zurycha, która ze strachu Kurpiowi może co obiecywała, teraz z drugiego, większego jeszcze, nie śmiała nic poczynać i służyła zamkowym. Do furty iść ani myślała.

Nikosz ranny, na co mało zważał, już nie rachując na zdradę, ludzi wszystkich zagarnąwszy, pobiegł do wielkich wrót szturmować.

Bronili ich, jak mogli, Dalibór i jego czeladź, ciskając, co pod ręką było, strzelając, sypiąc i lejąc, lecz pierwsze wrota już były złamane, drugie podpalono, a gdy wszyscy Nikoszowi ludzie, z tej strony na ostrokoły się drapać zaczęli, załoga im starczyć nie mogła, bo niewiele jej było.

Cudem chyba zameczek się mógł obronić, a ludzie oczekiwani nie przybywali ze wsi na odsiecz, nawet z Mojkowic.

Dalibór biegał, rzucając swoją gromadkę to tu, to ówdzie, gdzie najpilniej się było bronić.

Wrota, choć wodę lano, paliły się, bo coraz więcej suchego chróstu pod nie podkładano.

Stary wkońcu spostrzegł, że jeśli odsiecz nie przybędzie, napastnicy się włamią do wnętrza. Widziała to i Domna. Nie było innego ratunku, jak się im zdawało, tylko tylną furtą po nocy wymknąć się z dziećmi, spuścić z wału i do lasu uchodzić, mienie i zamek oddając zbójom.

Domna, choć blada i wylękła, poszła po dzieci. Starsze z nich miał wziąć Dalibór, młodsze ona; noc była ciemna, z tamtej strony nie widać było napastników, furta się zdawała jedynem zbawieniem.

Gdy już Domna płaszcz brała i dziecię z kolebki miała podnieść, Zurycha, która posłyszała ją rozmawiającą z Daliborem, z krzykiem do nóg jej padła.

— Tamtędy nie można! nie idźcie! — poczęła krzyczeć — nie idźcie. Na Boga... tam ludzie są...

I ten więc ratunek ostatni stał się niemożliwy. A tu do wrót coraz się gwałtowniej dobijano i po drabinach leźli ludzie, a co którego strącono, drugi się ukazywał z innej strony, a za nim trzeci. Nie wiedzieć, gdzie się było obrócić.

Z wiosek ludzie, czy znaków nie widzieli, czy iść się obawiali, nie przybywali.

Trzeba się więc było na śmierć, lub gorszą od niej niewolę gotować, bo i ukryć się gdzie nie mieli.

Nikosz powtórnie ranny, gdy się tu na drabinę wdzierać próbował, latał jak wściekły, własnych ludzi popychając i tłukąc, gdyż się obawiał, aby nareszcie gromady z wsi sąsiednich nie nadciągnęły.

Do płonących już drugich wrót drągi mocne przystawiwszy, oblegający zaczęli je napierać silnie, bijąc w nie i usiłując wyłamać. Jeszcze chwilka, a i one paść miały, gdy na gościńcu usłyszano lecące pędem konie.

Kilkunastu jezdnych nadbiegało. Nikosz, sądząc, że chłopstwo przybywało z wiosek, obrócił się przeciwko nim z częścią swoich ludzi.

Lecz zbladł i zatrząsł się, w pierwszym, który już z mieczem nań godził, poznając uzbrojonych ziemian. Zdawało mu się, a raczej przeczuł w tym przeciwniku, którego żelazo dwa razy hełm jego ugodziło — Florjana Szarego.

On to był w istocie przybywający z pod Krakowa, którego Opatrzność sprowadziła właśnie na tę godzinę.

Nikosza powaliwszy, bo ten się zachwiał i na kolana przypadł, Florjan i jego czeladź siadła na kark oblegającym, którzy pochwyceni niespodzianie, stracili wnet męstwo i zbiegać zaczęli. Przy blasku ognia, który pod wrota był podłożony, Dalibór postrzegł odsiecz przybywającą, i już był pewien ocalenia. Czeladź się rzuciła z resztkami pocisków na tych, którzy jeszcze u parkanów stali. Najeźdźcy pierzchać zaczęli.

Nikosz porwał się zaraz na nogi, ale już widział, że nierówną była walka i wnet za załomem ostrokołu zniknął, zostawując swoich, aby się ratowali, jak mogli.

Trupów kilku położyli Florjanowi, dwu czy trzech rannych związano, Dalibór palące się wrota kazał odeprzeć i załoga wybiegła panu młodemu pomagać.

Oczyszczono zaraz wjazd... i cała ta straszna burza pierzchnęła, kryjąc się gdzieś w ciemnościach nocy.

Gdy Szary, z konia zsiadłszy, przez żużle płonące wchodził na zamek, ujrzał naprzeciw siebie stojącą Domnę z młodszem dzieckiem na ręku i mieczykiem u pasa. Blada była, jak anioł śmierci, uśmiechnęła się temu cudowi, który ją dłonią niespodziewaną męża ocalił, ręką jedną objęła szyję jego i padła.

Kobiety nadbiegające wzięły ją na ręce i poniosły do domu. Florjan szedł za nią. Starego ojca pocałował w rękę milczący, starsze dziecię podniósł i zabrał z sobą.

Obawiać się już nie było czego, lecz szkody wyrządzone musieli ludzie natychmiast naprawiać, bo od zbója nigdy bezpieczeństwa nie mieli, a Bąk choć ranny, uszedł na swą Górkę.

Od powiązanych jeńców, których do lochów skrępowawszy rzucono, dowiedzieli się obleżeni wszystkiego, bo ci, życie swe wypraszając, pana nie szczędzili, przeklinali go i prawili, jak się długo do tej napaści przysposabiał.

Jeden z nich zagrożony wyśpiewał nawet o Kurpiu i obietnicy Zurychy, którą zaraz ująć chciano, lecz wśród tego zamętu, baba, domyślając się, co ją czekać może, znikła.

Smutny i radosny razem był ten przyjazd Szarego do domu. Przyprowadziła go Opatrzność na samą godzinę niebezpieczeństwa.

Gdy Domna po omdleniu oczy otworzyła i ujrzała go przed sobą, podniosła się, tuląc do swojego obrońcy. Zdawał się jej cudownie zesłanym z nieba.

Florjan na przemiany ściskał ją i cisnące się do siebie dzieci, które, jak dzieci, z łez przeszły do radości wielkiej, strachu chwilowego zapomniawszy.

Wszedł i stary Dalibór zasępiony, zmęczony, ledwie się mogący utrzymać na nogach. Nie mówili do siebie, patrzali tylko i Bogu dziękowali.

Florjan posępny, myślał już, jak potrafi zabezpieczyć pokój rodzinie, gdy sam za dni kilka napowrót wyruszyć będzie zmuszony.

Napaść dnia tego najlepiej dowodziła, jak zuchwałym był ten sąsiad a wróg, który czyhał na chwilę, aby się mógł pomścić. Załoga była zamała. Starzec jeden nie mógł wydołać obronie.

Znał już Szary swojego przeciwnika, że z życiem uszedłszy, kajać się nie będzie, ustraszyć nie da i tem gorętszą zemstą zapali. Rachować na to, że był odpędzony sromotnie i ranny, nie mógł Florjan.

Zostałby był doma dla obrony, ale przyrzekł się wojewodzie; część swoich ludzi w obozie zostawił, powracać więc musiał i to rychło.

Teraz dopiero, gdy już napastników nie było, ludzie z wiosek nadciągać zaczęli i wrzawa powstała u wrót, bo włodarz i starszyzna winili ich o umyślne opóźnienie. Składali się osadnicy tem, że znaków ognistych nie byli pewni, że noc ciemna i złe drogi pośpieszyć nie. dozwoliły.

Dla postrachu musiano sołtysów pobrać do lochu. Z gromad wybrano parobków do pomnożenia załogi i Dalibór sam wyszedł, aby ład jakiś uczynić.

Na gwałt potrzeba było wrota i ostrokoły naprawiać, więc ludzi z siekierami wzięto zaraz z gromady, belki i kłody ściągać i ciosać zaczęto.

Tymczasem Florjan wyprawił do Lelowa posłańca do szwagra Leliwy, aby na naradę i posiłek przybywał.

Zbrodnia i skrucha Piłata.

Piłat z Pontu nie zaznał spokoju od chwili, gdy w grobowcu uchylił chusty, kryjącej zwłoki Zbawiciela i ujrzał oblicze jaśniejące Boską pięknością i majestatem. Wciąż widział przed sobą rysy Jezusa i nigdzie nie mógł ujść przed nimi.

Jakkolwiek już przed wydaniem wyroku nie wierzył w winę Chrystusa, to po nim nabrał pewności, iż popełnił zbrodnię. Ta pewność wpijała się mu w duszę, paliła mózg i nie dawała mu chwili spokoju.

Kiedy oznajmiono mu, że jeden z uczniów Pana Jezusa, nazywany Judaszem, powiesił się na tem samem miejscu, w którem pojmano Mistrza, Piłat wydał rozkaz:

— Na tym samym powrozie, na którym się powiesił, zaciągnąć go na Golgotę, pod krzyż jego Mistrza. Niech go tam rozszarpią ptaki drapieżne!

Następnie zasiadł w swojej komnacie, aby zdać sprawę cezarowi z tego, co się stało. Pisał o życiu i nauce Chrystusa, o zarzutach, które Mu stawiano, o Jego pojmaniu i śmierci. Starał się usprawiedliwić przed Tyberjuszem wyrok, wydany na Pana Jezusa, ale właściwem było własne usprawiedliwienie się przed własnem sumieniem. Podczas tej roboty widział wciąż na woskowej tablicy oblicze Chrystusa, ukoronowane cierniami, z pod których krew szkarłatnemi spływała kroplami na włosy, na białe czoło i zamknięte oczy.

Nastąpiła czarna noc. Piłat spędził ją bezsennie. Czuł nad sobą tajemniczą władzę Chrystusa i miotał się z nią w daremnej walce. A w walce tej nabrał takiej nienawiści do Pana Jezusa, że chętnie byłby Go ukrzyżował powtórnie, aby tylko nabrać zupełnej pewności, że Chrystus już rzeczywiście nie żyje.

Wstał wśród nocy i przywołał do siebie setnika Longina, który był na Golgocie.

— Czy ten człowiek umarł rzeczywiście? — badał go Piłat. — Trzy godziny tylko wisiał na krzyżu. Może zgon był tylko pozorny? Dlaczego nie połamano mu nóg, jak zwykle czynią zbrodniarzom?

— Galilejczyk umarł, o panie — odpowiedział Longin.

— Czy możesz za to ręczyć?

— Mogę, gdyż wziąłem włócznię i przebiłem Mu bok.

— I cóż?

— Z rany wypłynęła woda i krew.

— Woda i krew?... Z martwego ciała nie może płynąć woda i krew. Galilejczyk żył jeszcze.

— Panie, stałem pod krzyżem i patrzyłem na śmierć Jego.

— Jak on umierał?

— Nie jak człowiek, ale tak, jakby był istotnie tym, za którego się głosił.

— Jak Bóg? Czy Bóg może umrzeć? I ty wierzysz w te baśnie?

Setnik nic nie odpowiedział.

Piłat znowu pozostał sam. Duszę jego smagały myśli, jak on kazał smagać grzbiet Pana Jezusa. Zwodziciel, czy prorok? Fanatyk, czy złoczyńca? Człowiek czy Bóg? Pytania te i wątpliwości stanowiły dla Piłata krwawą chłostę.

Wysunął się z pałacu do pretoryum, kędy przesłuchiwał i osądził Zbawiciela. Naraz ogarnęło go niepokojące przypuszczenie, że straż mogła zasnąć, uczniowie zaś skorzystali z tego, aby zerwać pieczęcie, wykraść ciało i powiadać wszystkim o zmartwychwstaniu Mistrza. Wieść o cudzie rozbiegłaby się wśród ludu, który gotów uwierzyć, że przyszedł istotnie nowy bóg, większy i potężniejszy, niż bogi stare.

Chciał natychmiast wysłać gońca do grobu, ale tajemnicza siła, której od trzech dni ulegał, zawiodła go tam samego. Biegł przez miasto i przez ogrody Józefa z Arymatei, jakgdyby gnany przez furje. Opamiętał się jednak na widok pieczary i ostrożnie, niby złodziej, zaczął skradać się do niej.

Strażnicy nie spali. Roznieciwszy ogień z suchych gałęzi oliwnych, zabawiali się przy nim rozmową, grą w kości i śpiewem.

Piłat odszedł uspokojony. Przy grobie „Syna Bożego" nie będą się działy cuda, bo nie aniołowie, lecz żołnierze straż przy nim trzymają. Było jeszcze ciemno, więc Piłat niepoznany wrócił do pałacu. Zaczął nabierać otuchy, że przecież wyrok jego był sprawiedliwy. Chwilowo tylko jednak, bo sumienie wciąż mu powtarzało, iż popełnił zbrodnię, jakiej jeszcze nikt na świecie nie popełnił.

A przerażenie jego nie miało granic, kiedy dnia trzeciego oznajmiono mu, iż Galilejczyk, skazany przezeń na straszną śmierć krzyżową i na drzewie krzyża umęczony, wstał zmartwych, pełen chwały i majestatu Bożego. Co działo się wówczas w umyśle Piłata, tego żadne pióro opisać nie potrafi. Ale choćby był najbardziej żałował swego zbrodniczego czynu, tego, co się stało, nie byłby potrafił odrobić. Stokroć szczęśliwszy od niego był Judasz, który sam własną ręką wymierzył sobie karę za popełnioną zbrodnię, nie doczekawszy nawet Zmartwychwstania Pana Jezusa.



Rezurekcja.

Ledwo pierwsza zorza niebo zróżowiła,
Jeszcze wzrok jutrzenki drga hen na błękicie —
Już harmonja dzwonów ranną toń przeszyła,
Obrząd Rezurekcji zaczął się o świcie.

Od grobu Pańskiego pierzchły czujne straże —
Pan nasz Wszechmogący Zmartwychwstał w swej chwale,
Dzień chwały zawitał, żal i smutek zmaże —
Chrystus Pan zamieszka między nami stale.

Tłum wyszedł z kościoła pieśnią rozmodlony,
Duch chwały, radości nad procesją buja, —
Chrystus Zmartwychwstan jest — płyną wzniosłe tony.
Dźwięk dzwonów rozbrzmiewa głośne — Alleluja!

Wojciech Lorenc.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAN JEST...



Kiedy przed wyruszeniem z kościoła procesji rezurekcyjnej kapłan zaintonuje tę wspaniałą pieśń „Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać, z Panem Bogiem królować“, jakiś lęk przejmuje umysł każdego wierzącego człowieka, czy i on na wzór Chrystusa wstanie kiedyś z grobu, aby cieszyć się wiekuistą radością. Przyjmuje go obawa, alę zarazem do serca wciska się nadzieja, że z chwilą śmierci nie kończy się jeszcze jego istnienie, ale że rodzi się wówczas nowe życie, ale życie pełne szczęścia i radości, nigdy nie kończącej się.

Z kościoła wyrusza uroczysta procesja. Idzie pod baldachimem kapłan, niosąc w dłoniach swych złocistą monstrancję, w której jasną bielą promienieje prawdziwe ciało Pana Jezusa, ukryte pod postacią chleba. W trzykrotnej procesji naokoło kościoła towarzyszą kapłanowi wszyscy ci, którzy w danej parafji zajmują najwyższe stanowiska społeczne, a za nimi idą całe rzesze pobożnego ludu, podejmując rozpoczętą przez kapłana pieśń, która płynie do stóp tronu Najwyższego, zwiastując nam nowe życie.

Tę uroczystą chwilę przedstawia nam powyżej zamieszczony obrazek, będący reprodukcją obrazu sławnego malarza polskiego Andriollego. Obok baldachimu widzimy figurę zmartwychwstałego Pana Jezusa, która odtąd aż do Wniebowstąpienia będzie przebywała w każdym kościele na wielkim ołtarzu.

Oprócz owej figury niosą za procesją olbrzymią świecę, zwaną paschałem. W czasie Mszy św. świecy tej nie zaświecają początkowo, aż dopiero od Ewangelji i odtąd płonie ona aż do końca Mszy św.



Za maleńką ociupinę zywot się nam w zupełności naprawi. Kuzdy przewidujący człowiek juz teraz powinien se być kupić dobrą flachę rycynusu, aby se mógł wnętrzności przepłukać, aby tam nic w nich nie gawędziło i nie zawadzało temu, co ma się tam dostać w taką wielgaśną urocystość.

Nie wiem, jak tam kto insy, ale mnie juz od tygodnia śnią się co noc to kiełbasy, to placki, to spyrki, to inkse ślicności, jakie na cłeka juz od tygodnia w kumorze cekają. Wkiejsik śniło mi się takie wielkie drzewo, rosnące koło łujkowej stodoły, które zamiast gałęzi miało same kiełbasy. Jedna taka grubaśna kiełbasa, jak Kaścyna noga przy samym pośladku, wyrastała z ziemi, a potem się rozdzielała na cieńse kiełbasy, a te jesce na cieńse, a na tych cieniuśkich kiełbaskach zamiast listków były różne słodkości takie, jak u prefesura prefesurka gdysi na kuzde święta. Drzewo to wyrosło jakiemsik cudownym sposobem w nocy z Wielgiej Soboty na jesce Więksą Niedzielę. Jak się ino zbudziłem, wysedem se na pole i uźrałem to drzewo. Posedem ku niemu, przezegnałem się i łaps jednę gałązkę w zęby. Scyrzusieńka kiełbasa. Wsunąłem jedną gałązkę kiełbasianą w siebie, wsunąłem drugą i trzecią, a gdy jesce zołondcysko po styrdziestu dniach postu nie było całkiem pełne, przemieniłem się w motyla i pocąłem latać od jednej słodkości do drugiej i oblizywać je dotąd, póki się ozór nie uselentał i póki nie miałem dość. Pozywiwsy się tak dokumentnie, ligem se koło drzewa i dziwowałem się tem cudom. Patrzę, a tu te słodkości zacynają się zaokrąglać i robią się z nich święcone jajka. Pysna rzec, ale juz doprawdy nie mogłem. Myślę se, Kaśce śnią się co noc jajka, to ją trza zawołać, niech się ta bidne dzieusysko choć raz w zyciu uciesy. Posedem po nią i przywiódem ją pod drzewo, ale drzewa juz nie było. Kaśka mnie skunirowała i powiedziała, ze juz nigdy w zadne jajka na drzewie nie będzie wierzyła.

W inksą noc śniło mi się znowu, ze droga z Psiej Wólki do Zatraconej Wsi była zrobiona z samiusieńkiej spyrki. Mostki na niej były porobione z kiełbas, a zamiast kupek kamieni na naprawę drogi lezały kupki jajek wielganocnych. Ostroźniusieńko, aby drogi abo mostka nie uskodzić, nachyliłem się i wyciągnąłem jęzor ku tym ślicnościom. Polizałem, ale jakosik nie mogłem się dosmakować. Chwytam kawałek w zęby, zgrzypie. Psia mać, chyba to nie słonina, ale błoto. Idę do kiełbasianego mostka i biorę jeden dyl do gęby. Drewno, jak choroba. A i na kupkach, to nie jajka, ale najrodzeńse kamyki. Do psa z takim snem. Biednemu człowiekowi to nawet we śnie rzadko przyśni się co porządnego.

We śnie nic i w rzecywistości niewiele. Bez cały Wielgi Tydzień gosposia goniają cłowieka to tu, to tam, a kiełbasiane góry obiecują, a jak przyjdzie ten święty dzień urocysty, to o wszyćkiem zapominają. Co prawda w Wielgą Niedzielę gospodyni, gospodarz, Kaśka i ja spozywamy dary święcone razem z jednej miski. Gospodyni robią to tak, ze nagotują wielgaśny gar baszcu, naleją go na misicę, a do tego nadrobią różnych cudowności, jak spyrka, kiełbasa, jajka, krzon itp. Gdy juz wszyćko jest gotowe, powiadają: „No chodźcie i spozywajcie te dary Boże, ino ostroźnie, aby się co złego komu nie stało!" Nikomu takich rzecy nie trza dwa razy gadać. Jako zem jest cłek pracowity, walę pirsy do stołu, za mną Kaśka, a potem gospodarz i gosponyni. Ale zwykle tak się zdarzyć musi, ze zanim się rozpocnie uściwą robotę, to jesce nagle gospodyni zabraknie wody, po którą musi pójść Kaśka, i drzewa, które mnie przynieść wypada. I choć oboje latawa, jak areoplanem, to z michy bez ten cas takze wszyćko wylatuje, jak areoplanem, i niknie w obsyrnych wnętrznościach gospodyni i gospodarza. Kiedy Kaśka i ja wróciwa z wodą i drzewem, to na misicy jesce barscu dosyć, ale co gęściejse, to juz zazywa błogiego spokoju w łonie mojej gospodyni i w środku pana gospodarza. Ale to jesce nic. Przy tej wielkiej urocystości to jakosik tak wypada, ze gospodyni mają nie łyzkę, ale warzechę, gospodarz łyzicę, podobną do człowieka, a la mnie i la Kaśki zostają takie łyziątka, na które co większa zdobyc się nie zmieści, ale trza się kuntentować ino samemi drobiazgami, abo ino chrzanem, który gospodyni, jak na złość, na małe kawałecki krają.

Gdy juz wszyćko, co gęściejse, zostanie wyłowione, to gospodyni zachęcają do jedzenia i powiadają: „Spozywajze, Maciuś, spozywaj, abyś potem nie pyskował po całym świecie, ze nawet we święta głodny chodzis". Rusa ich sumienie, ale ja tam nie taki i co się w chałpie dzieje, nikomu nie powiem, a nie powiem choćby latego, ze dzieje się tak nie ino u mojej gospodyni, ale po całym świecie.



Na Zmartwychwstanie!

Na Zmartwychwstanie biją dzwony,
A głos ich leci dokoła —
Na wszystkie świata strony,
Na polękłe niwy i na sioła.

Radosne wieści głoszą,
Że Pan wstał zmartwych cudem,
Chwałę Jego roznoszą
Pomiędzy wszystkim ludem.

Na nic się straże zdały,
Co strzegły grobu Jego,
Bo mocą Boskiej chwały
Wstał z grobu dnia trzeciego.

O Chryste, Królu, Panie!
Wejrzyj na ten kraj Piasta
I ześlij zmartwychwstanie
Na polskie wsie i miasta!

Wlej wiarę w serca narodu,
By Cię wielbił w kościele,
Zachowaj go od głodu,
Użycz mu łask Swych wiele.

Spraw, by miłości ogniwa,
Wszystkie serca spętały,
A będzie Polska szczęśliwa
I polski naród cały.

Andrzej Dej

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Z przeszłości Japonji.

W poprzednim numerze „Roli“ wspomnieliśmy pokrótce o kraju Bungo i o wspaniałem przyjęciu przez króla tego kraju św. Franciszka Ksawerego. Ze względu na to i z powodu toczącej się obecnie wojny pomiędzy Japonją a Chinami, korzystną bę-



Płyta św. Franciszka na wyspie Sancyan.

dzie rzeczą zapoznać się nieco z przeszłością Japonji.

Otóż dawnemi czasy Japonja była monarchją teokratyczną. Cesarz, któremu wszystkie wyspy były podległe, nazywał się Dairi i wywodził pochodzenie swoje od kamisów, którzy wedle podań ludowych byli w prostej linji potomkami słońca. Z początku rządził samowładnie, następnie miał przyboczną radę, której członkowie tworzyli naczelną władzę kapłańską. Pierwszym cesarskim urzędnikiem był tak zwany Kubo, to jest głównodowodzący wojskiem. Dla podniesienia tak wielkiej i zaszczytnej godności dodano mu jeszcze zczasem tytuł Sama, co znaczy pan, i stąd dowódca japońskiego wojska nazywał się Kubo-Sama.

Z końcem XII stulecia pewien Kobo-Sama widząc, że berło Japonji spoczywa w niegodnych rękach niewieściucha Dairi, podniósł przeciwko niemu bunt i przywłaszczył sobie władzę monarszą. Chciał on opanować całe państwo, lecz poddały mu się tylko Meako, gdzie cesarz utrzymywał swój dwór i niektóre zależne od niego prowincje. Inne prowincje, zbrojny stawiając opór, nie chciały przyjąć narzuconego jarzma, wskutek czego całe państwo rozpadło się na 66 części, a każda z nich przybrała nazwę królestwa i miała swojego króla. Takim królestwem był kraj Bungo, o którem pisaliśmy w poprzedniem numerze „Roli“.

Wywiązała się stąd wojna domowa, która trwała 60 lat. Wmieszały się w nią wreszcie Chiny i przy ich pomocy utrzymał się przy władzy król Meaku, przezwany Seogun. Potomkowie dawnych cesarzy zachowali jednak tytuł Mikada i odbierali wszelkie honory królewskie, choć nie posiadali żadnej władzy. Japonja pozostawała odtąd wobec Chin w stosunku lenniczym aż do schyłku XVI wieku, gdy cesarz Tajzokama zrzucił z siebie to jarzmo, uzyskując dla siebie władzę nieograniczoną. Mimoto współczesny potomek dawnych Mikadów zachował dalej ten tytuł i tytuł cesarza. Było więc przez czas dłuższy w Japonji dwóch cesarzy: Mikado bez władzy i cesarz z rodu Seoguna o pełnej władzy.

Dopiero w r. 1867 udało się Mikadzie usunąć Seoguna i odzyskać zupełną władzę. Ród ten panuje do dziś dnia w Japonji i dalej cesarza japońskiego nazywają synem słońca.

W takich to czasach, jak powyżej opisaliśmy, żył i nauczał w Japonji św. Franciszek Ksawery. Jeżeli zważymy, że św. Franciszek pochodził z bardzo zamożnej rodziny królestwa Nawarry, leżącego u stóp Pirenejów i że dobrowolnie ślubował ubóstwo, przywdziewając szatę zakonną OO. Jezuitów, to tem więcej musimy czcić tego wielkiego męża, który całe życie poświęcił na chwałę Bożą i pożytek bliźnich.

Pracę św. Franciszkowi ułatwiały bardzo dwie niezwykłe rzeczy, a mianowicie łaska czynienia cudów, wskutek czego wielu ludzi z podziwem patrzyło na jego czyny i słuchało nauk, przyjmując potem chrzest św., a powtóre łatwość wyuczania się języków obcych. Właściwie św. Franciszek, jeżeli znalazł się między ludźmi, mówiącymi nieznanym mu językiem, wcale się języka tego nie uczył, ale przez słuchanie tylko rozmów innych pojmował go, a co było prawie rzeczą cudowną, po kilku dniach sam nim przemawiał tak pięknie, że mową swą porywał wszystkich słuchaczy.

Papież Paweł III, widząc tak zbożne owoce pracy świętego męża, mianował go swoim nuncjuszem dla Indji i nadał mu szerokie pełnomocnictwa. O jego działalności i jej skutkach możnaby tomy pisać. Po dokonaniu wielkich dzieł przyszedł wreszcie kres jego życia. Udawszy się na wyspę Sancyan, będącą pod władzą chińską, zaniemógł tam. Trapiony silną gorączką przepowiedział godzinę swej śmierci. Kazał się położyć a brzegu morza, aby jeszcze w ostatniej chwili objąć swem okiem te olbrzymie przestrzenie, gdzie żył i działał. Przeniesiony następnie do nędznej chaty spokojnie oddał Bogu ducha dnia 2 grudnia 1552 roku.

Siedmdziesiąt i siedm dni spoczywały zwłoki świętego Franciszka w miejscu, gdzie oddał Bogu swojego ducha, nim je w uroczystym pochodzie sprowadzono do Goy. Niedługo przepyszne kościoły wystawiono na jego cześć w Goy i Makao, ale tam, gdzie zmarł, wkopano tylko prosty krzyż i usypano dwie kupki kamieni dla zaznaczenia miejsca śmierci wielkiego męża. Dopiero w roku 1639 ustawiono tam pły-

tę granitową, która do dziś dnia wskazuje miejsce śmierci Apostoła Japonji i Indyj, a którą widzimy na naszym obrazku. Dla ścisłości zaznaczamy, że obrazek nasz jest odbitką fotografji z roku 1864, a widać na nim kapłanów i wiernych, przybyłych z Makao na grób świętego Franciszka, aby prosić go o wstawiennictwo za sobą do Boga. Są to Anglicy i Portugalczycy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). **(Przedruk wzbroniony).**

— Gdy tylko jaśnie panu powrócą siły, postaram się, by go do zamku przeniesiono, a sam poszukam sobie innej kryjówki, w której dosiedzę bezpiecznie, dopóki moja niewinność się nie ujawni.

— Możesz bezpiecznie wracać do swej chatki — rzekł Władysław po krótkim namyśle — zarządzę, by cię pozostawiono w spokoju.

— Władze rosyjskie — odrzekł — jednak nie zostawią mię w spokoju i ścigać mnie będą do czasu... i... — Miał powiedzieć coś więcej, lecz urwał w połowie zdania i nieco się zmieszał.

— Tak! słusznie mówisz — zauważył Władysław po namyśle — ukryj się tymczasem, lecz mnie daj znać o sobie. Pragnę ci się odwdzięczyć za przysługę, którą mi wyświadczyłeś. Może potrafię ci dać pomoc, gdy znajdziesz się w potrzebie. Licz na mnie.

— — — — — — — — — — — — —

Gdy Tomek poszedł z listem do zamku, Irena nie zmrużyła oka tej nocy. Spodziewała się, że Władysław zaraz po otrzymaniu listu zjawi się i ją do zamku zabierze. Lecz godzina za godziną ulatywały, a nikt się nie zjawiał, ani Tomek nie powracał. Równo ze świtem wstała z łóżka, ubrała się i z niecierpliwością wyglądała przez okienko.

Nic i nic...

Koło południa zasłyszała jakieś odległe nawoływania po lesie, doleciał ją odgłos rogów myśliwskich. Wstąpiła w nią nadzieja, lecz wkrótce wszystko ucichło i nastała z powrotem ta sama co wpierw, senna cisza.

Poczęła się naprawdę niepokoić. — A nuż Tomek wpadł w ręce Elfrydy? Wszystko byłoby stracone i nad nią zawisłoby z powrotem straszliwe niebezpieczeństwo. Do tego biedny Tomek poniósłby niechybnie śmierć.

Wieczór się zbliżał. Las i ruiny pokrywały powoli ponure cienie. Na niebie pojawiły się olbrzymie kłęby oparów, a błyskawice a za niemi groźny pomruk, zapowiadały burzę. Stanęła w okienku celi i tęsknie wyglądała w dal.

Tymczasem noc robiła się coraz czarniejsza. Zdało jej się, że słyszy jakiś szelest, coś niby stąpanie konia, brzęk żelaznej podkowy, uderzającej o skałę. Wytężyła wzrok, ile mogła.

Wtem straszna błyskawica rozdarła ciemne sklepienie niebios, a w jej świetle dojrzała i poznała Władysława tuż pod stopami ruin, siedzącego na koniu stającym dęba.

Światło błyskawicy zgasło, rozległ się ogłuszający huk piorunu i głośny okrzyk bólu. Bezwiednie wyrwał jej się z piersi rozpaczliwy okrzyk, wybiegła z celi, z szaloną wprost szybkością przebiegła ciemne, nawpół zasypane korytarze i spuszczała się w ciemnościach po dosyć spadzistych pochyłościach skalnych.

Nieustające błyskawice oślepiały ją, przystawała i w czasie przebrzmienia odgłosu piorunów słyszała wyraźnie tentent oddalającego się, przestraszonego rumaka. Starała się dojść do miejsca, w którem Władysław upadł, lecz niestety zmyliła się i poszła w innym zupełnie kierunku. Strumienie wody spływały na nią, ona biegała, jak szalona, lecz miejsca upadku w żaden sposób odnaleźć nie mogła a wreszcie oddaliła się od ruin, tracąc z oczu światełko kaganka, które z okienka celi się wydobywało.

Stanęła i przytuliła się do drzewa. Ze zgrozą w oczach patrzyła w czarną noc. Stała chwilę bezradnie a następnie poszła na dalsze poszukiwanie, ale już drogi powrotnej do ruin nie spodziewała się znaleźć.

I tak całą noc błąkała się po lesie zziębnięta, przemoczona do nitki, upadająca ze znużenia. Ruin nie mogła odnaleźć, gdyż bezwiednie stale od nich się oddalała.

Dnieć zaczęło, gdy wyszła na skraj lasu i ujrzała przed sobą wioskę, oraz zamek Fallenburg.

Jednakże od wioski dzieliło ją około pół mili drogi a była tak umęczona, że kroki z trudnością stawiała. Na szczęście zauważyła w niedalekiej odległości samotnie stojącą stertę słomy, udała się tam i zakopawszy się w słomę, usnęła po niedługiej chwili.

Gdy się zbudziła, słońce słaniało się już ku zachodowi. Głód począł jej już dokuczać, musiała się więc udać gdzieś pomiędzy ludzi, gdyż w lesie można było łatwo z głodu zginąć a drogi do ruin nie spodziewała się łatwo odnaleźć.

— Co robić? — myślała bezradnie. — Wszystko jedno — wrócę do zamku i rozpocznę otwarcie walkę o me prawo.

To powiedziawszy, chwiejnym krokiem podążyła drogą, prowadzącą do Fallenburga.

VIII.

Ludzie, należący do wyprawy, wraz z leśniczym powrócili do zamku w tem przekonaniu, że pan Władysław, odłączywszy się, nie mógł na nich natrafić, a trąb i strzałów, danych na znak, nie słyszał, przeto, widząc nadciągającą burzę, odjechał przed nimi do zamku. Jakież jednak ogarnęło ich zaniepokojenie, gdy dowiedzieli się, że pan jeszcze nie powrócił. Zaniepokojenie to zamieniło się w przestrach, gdy wierzchowiec powrócił sam.

Gdy tylko dzionek zaświtał, zebrał leśniczy znów służbę i udał się na poszukiwanie zaginionego.

Obawy Elfrydy co do schwytania Tomka zmniejszyły się nieco, lecz co się stać mogło z Władysławem, nie mogła pojąć. W każdym razie spotkało go jakieś nieszczęście, w którem uległ, o ile nie śmierci, to przynajmniej ciężkiemu poranieniu. Mógł zostać zabitym, lub porażonym od pioruna, mógł spaść z konia i zabić się, lub ponieść ciężkie rany, co równałoby się śmierci, gdyż niepodobna przypuścić nawet, by człowiek ranny, leżący w lesie, mógł przeżyć tak okropną, burzliwą noc, a gdyby nawet przeżył, musiałby zziębnąć na śmierć od dojmującego porannego chłodu.

Utrwalało się w niej przekonanie, że tak czy owak, ludzie wysłani na poszukiwania, przyniosą tylko trupa. To jej było całkiem na rękę. Katastrofa przyszła w sam czas. Ona, co wczoraj stała nad brzegiem przepaści, dziś prawdopodobnie stanie się dzie-

dziczką i wyłączną właścicielką zamku, wraz z rozległemi dobrami.

Słońce skryło się za horyzont, gdy wyprawa powróciła z lasu. Leśniczy natychmiast udał się z relacją do Elfrydy, która przyjęła go w swoim pokoju.

— No i cóż? — zapytała wchodzącego.

— Nieszczęście, wielkie nieszczęście, proszę pani — odrzekł leśniczy. — W głębi lasu, gdzie znajdują się ruiny starego zamczyska, znaleźliśmy kapelusz jaśnie pana dziedzica i ten oto jego pistolet. Obok, na złomie skalnym znaleźliśmy kałużę krwi, zmieszanej z wodą, co jest znakiem, że nieszczęście, jakie spotkało jaśnie pana dziedzica, musiało mieć miejsce przed, lub w czasie burzy. Przeszukaliśmy następnie cały las, wszelkie możliwe gąszcza i knieje, lecz na żaden więcej ślad nie natrafiliśmy.

— Co się stać mogło? — zawołała Elfryda, załamując ręce i robiąc przytem grymas podobny do płaczu, choć w gruncie rzeczy wiadomość ta ucieszyła ją mocno. — Może został rozszarpany i pożarty przez dzikiego zwierza? — Ach ja nieszczęśliwa!

— Nie, to jest niemożliwe jaśnie dziedziczko! — zaprzeczył leśniczy. — Pan dziedzic miał przy sobie broń, nie byłby do tego dopuścił, zresztą wilki, gdyż innego zwierza drapieżnego tu niema, pozostawiłyby szczątki ubrania, broń, a tu pozostał tylko ten pistolet, który w wypadku mógł się gdzieś na bok odtoczyć. Więcej jest możliwe, iż pan dziedzic został przez kogoś skrycie zamordowany, a trupa, morderca ukrył, by zatrzeć ślady zbrodni.

— Może być... może być... tak się stać musiało. Lecz w takim razie zbrodni nikt inny się nie dopuścił, tylko jedynie ten, którego ścigano. Ach! ten łotr! Już drugą zbrodnię spełnia, a rząd nie stara się, by go unieszkodliwić, pomimo iż miał go już w swych rękach.

— Tak jest, proszę jaśnie pani, nikt inny tego nie mógł zrobić, jak tylko on. Widocznie pan dziedzic przed burzą natrafił na jego ślad, odłączył się od reszty wyprawy i począł go ścigać. W pewnej chwili, ścigany zaczaił się za krzakiem i nadjeżdżającego uderzył znienacka, a zwaliwszy go z konia i widząc, że już nie żyje, ukrył gdzieś i pozacierał ślady, jednakże w ciemności podczas burzy pozostawił czapkę i pistolet, a krwi też ulewa nie spłukała całkowicie i ślad zbrodni jednak pozostał. Trzeba wobec tego zawiadomić władze, gdyż tak się stać musiało, a nie inaczej. Niech zbrodniarza szukają .

— Nie! — zaprzeczyła po krótkiem namyśle Elfryda. — Pozostawimy zemstę sobie. Ja muszę pomścić śmierć męża sama. Gdyby się zbrodniarz dostał w ręce władz, przy pierwszej sposobności znowu umknie. Gdy zaś wpadnie w moje ręce, nie wydostanie się nigdy. Proszę nie rozgłaszać, że on jest mordercą, tylko ścigać go i po schwytaniu oddać mi w ręce. Jeśliby nie można było ułapić go żywego, to zastrzelić i zakopać w lesie, jak psa.

— Dobrze! Stanie się według woli jaśnie dziedziczki.

Po tych słowach leśniczy wyszedł i pozostawił Elfrydę samą. Wkrótce zjawiła się w pokoju matka, gdyż ciekawą była dowiedzieć się rezultatu wyprawy.

— No i cóż? — zapytała na wstępie. — Czy znaleziono co?

— Nic — odrzekła Elfryda obojętnie. — Najprawdopodobniej jestem już wdową i zarazem dziedziczką i prawną właścicielką Fallenburga z przyległościami. Mąż mój został prawdopodobnie zamordowany, gdyż w lesie znaleziono ślady krwi, oraz jego kapelusz i pistolet.

— Ach, Boże, Boże!

— Cóż mama tak ciężko wzdycha. Morderca przyszedł w sam czas, aby mnie wyręczyć. Gdyby mąż był z wyprawy powrócił zdrowo, musiałabym sama z nim się załatwić, gdyż inaczej musiałybyśmy obydwie dziś jeszcze zamek opuścić. Nie mogłabym przecież dopuścić, by tyle starań miało iść na marne i, by baronowa von Weygen z córką miały iść na żebry? Nigdybym tego nie dopuściła.

— Masz rację, moje dziecko, lecz zawsze morderstwo...

— No i cóż — przerwała szorstko — morderstwo, morderstwo. Niewielka rzecz, że jeden Polak mniej. Tu jest nasza niemiecka ziemia, a te psy, które się tu wałęsają, muszą zczeznąć. My tu będziemy panować, nikt inny. Jesteśmy tu pod obcem panowaniem, lecz ręce nasze potrafią w przyszłości sięgnąć po panowanie nawet do Petersburga...

— Nie bądź tak pewną siebie — przerwała jej potok słów matka — nie bądź tak pewną, gdyż może cię jeszcze spotkać rozczarowanie. To, że Władysław jest zamordowany, nie jest jeszcze tak pewne. Nuż jutro, lub za parę dni powróci?

— E co mama mówi! — rzuciła się niechętnie. — Gdyby ostatecznie odnajdziono go żywego, co jest wcale nieprawdopodobne, to jest conajmniej ciężko ranny, gdyż ta krew obficie rozlana oraz zgubione rzeczy o tem świadczą. Z chorym łatwiejsza sprawa, a zresztą gdy umrze, unikniemy wszelkich dochodzeń, gdyż wówczas śmierć uważałby każdy za całkiem naturalne następstwo zranienia.

— Masz rację — potwierdziła matka — lecz ja się coś bardzo boję, coś mnie ciągle niepokoi.

— Widocznie w mamy żyłach nie płynie czysta krew niemiecka.

Chciała coś dalej mówić, gdy nagle w przedpokoju rozległy się szybkie kroki i do pokoju wpadła pokojówka baronowej blada, z wszelkiemi oznakami najwyższego przerażenia. Stanęła przed baronową, drżąc, nie mogła nawet jednego słowa wykrztusić.

— Co jest? Co ci się stało? — zapytała baronowa wylękłym głosem — no mówże przecież...

— Duch, upiór — wykrztusiła wreszcie pokojówka.

— Jaki duch? Co! gdzie — mów! — zawołała Elfryda.

— Tam, tam — wyjąkała pokojówka — w pokojach jaśnie pana. Duch zmarłej pani dziedziczki... Widziałam najwyraźniej. Upiór przesunął się korytarzem od bramy wchodowej i znikł w gabinecie jaśnie pana.

— E, pleciesz niestworzone rzeczy, głuptasie. Zdaje ci się tylko, że widziałaś ducha. Umarli nie wstają.

— Na moje sumienie — zaklinała się pokojówka — najwyraźniej widziałam i rozpoznałam, proszę jaśnie pani dziedziczki — i gotowam w każdej chwili zaprzysiąc na to.

— A ja ci mówię, że ci się tylko zdawało — odparła Elfryda. — Zresztą niech i tak będzie. Może być, żeś ujrzała jakieś widmo — rozumiesz? Nie życzę sobie, by się w zamku natworzyło plotek. Zapamiętaj to sobie, że ci najsurowiej zabraniam do kogokolwiek o tem mówić! Teraz możesz sobie odejść, a ja pójdę sama zbadać tego twojego ducha.

Po wyjściu pokojówki Elfryda spojrzała na matkę.



Dwa miljardy dolarów.

Panika dolarowa, która opanowała przed miesiącem Stany Zjednoczone, spowodowała w Ameryce brak płynnej gotówki. Dlatego też rząd był zmuszony wydać pewną ilość nowych dolarów, przeznaczonych jednak tylko do użytku wewnętrznego. Ilość tych nowych dolarów nie jest mała, bo wyniesie dwa miljardy, więc trzeba dość dużo czasu, aby je wydrukować. Ale dolary się robią. Na obrazku naszym widzimy trzech dygnitarzy amerykańskich (od lewej strony: James H. Douglas, zastępca sekretarza skarbu, William Woodin, sekretarz skarbu i W. Hall, dyrektor państwowej drukarni), którzy trzymają przed sobą całe pakiety nowych banknotów dolarowych. Sekretarz w rządzie amerykańskim znaczy tyle co u nas minister.



Skutki trzęsienia ziemi.

W jednym z poprzednich numerów „Roli" donosiliśmy o katastrofalnem trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło południową Kalifornję. Jak zaznaczyliśmy, spustoszenie było ogromne, a wiele wspaniałych will i kamienic legło w gruzach. Obecnie trwają nieustanne prace nad uporządkowaniem, względnie uprzątnięciem rumowisk i gruzów. Tysiące ochotników pracuje nad tem od świtu do zmroku, a pracy ich, jak dotychczas prawie nie znać, gdyż tak dużo jest do zrobienia. Jak się przedstawiają obecnie wspaniałe do niedawna ulice, przedstawia nam obok zamieszczony obrazek, uwidaczniający jedną z ulic w mieście Compton w Kalifornji. Na miejscu wspaniałych kamienic widnieją stosy gruzów, a obszerne ulice są zawalone rumowiskami tak, że w niektórych miejscach trudno przez nie przejść. Często z pod gruzów wydobywają jeszcze zwłoki ludzkie.

Cudowny obraz Matki Boskiej w Bochni.

Z powodu mającej się odbyć w niedalekiej przyszłości koronacji od przeszło trzech wieków cudami słynącego obrazu Matki Boskiej w Bochni, otrzymujemy od ks. Celestyna Antoniego Grzesiaka, rodaka bocheńskiego, kilka danych, które poniżej w streszczeniu zamieszczamy.

Skądby ten obraz pochodził i kto go malował, niewiadomo. Był on dawniej własnością górnika w Wieliczce, Krzysztofa Bąkowskiego. W czasie doszczętnego pożaru Wieliczki ocalał tylko dom Bąkowskiego, w którym znajdował się ten obraz. Bąkowski, uważając to za cud prawdziwy, oddał obraz Matki Boskiej do kościoła OO. Dominikanów w Bochni, gdzie wkrótce zasłynął licznemi cudami. Najbardziej jednak wsławił się w roku 1637, kiedy łzy i pot krwawy na nim widziano, co pod przysięgą zeznało około 200 świadków, a co również naocznie stwierdziły władze duchowne z Krakowa. Wkrótce potem zalali Polskę Szwedzi.

W roku 1776 zniesiono kościół i klasztor OO. Do-

minikanów w Bochni, a dziś mieści się tam starostwo, sąd i urząd podatkowy. Celem umieszczenia cudownego obrazu wybudowano przy kościele parafjalnym nową kaplicę w roku 1778. Z kościoła dominikańskiego przeniesiono tu ołtarz wraz z cudownym obrazem. Zdobiły go wtedy korony srebrne, suto złocone, perły i djamenty, oszacowane na 60.000 złr. Kaplicę tę zdobi okazały portal marmurowy, przeniesiony również z kościoła dominikańskiego i piękna krata żelazna, sprawiona przez górników bocheńskich na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku.

I w tym nowym przybytku nie ustało źródło łask, płynących z cudownego obrazu N. Marji Panny na pobożnych mieszkańców miasta Bochni. Świadczą o nich liczne wota, a najciekawsze z nich, to order „Złotego runa" i pierścień księcia Józefa Poniatowskiego.

Pomimo ogólnego zubożenia parafjan bocheńskich jest nadzieja, iż przedsięwzięcie koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej, zainicjowane przez obecnego, gorliwego duszpasterza bocheńskiego, ks. prepozyta Dra Władysława Kuca, Lipniczanina, dojdzie do skutku. Bo rzeczywiście piękna to i wspaniała myśl uczczenia odsieczy wiedeńskiej tak trwałym pomnikiem koronacji Matki Najświętszej w kościele bocheńskim i nie można wątpić, że parafjanie bocheńscy, tak miejscowi jak i zamiejscowi, tułający się po świecie, pospieszą ochotnie swojemu ukochanemu duszpasterzowi z pomocą i dobrowolnemi ofiarami na sprawienie złotych koron do cudownego obrazu, któreby świadczyły w późne wieki o miłości i przywiązaniu parafjan bocheńskich do swojej Opiekunki, Niepokalanej Marji Różańcowej.

Ks. Celestyn Antoni Grzesiak.

Poradnik gospodarczy.

Cielęta na chów.

Jakoś się tak zdarza, że najwięcej cieląt przychodzi na świat z wczesną wiosną. Najchętniej też gospodarze wiosenne cielęta przeznaczają na chów, już choćby z tego powodu, że ze względu na cieplejszą porę i obfitość pożywienia jest z nimi mniej kłopotu.

Wyboru cielęcia na chów musi rolnik dokonać jak najwcześniej, najlepiej do tygodnia po ocieleniu. Cielę kosztuje w pierwszych tygodniach najdrożej, a późniejsza sprzedaż cielęcia nie opłaci kosztów żywienia. W tym czasie należy cielę dobrze obejrzeć. Trzeba zbadać, czy cielę po przyjściu na świat było dobrze rozwinięte, bo cielęta takie są najżywotniejsze. Objawia się to w jego wyglądzie i wadze. Hodowcy uważają, że cielę powinno ważyć jedną dwunastą część wagi matki, to znaczy ponad 30 do 40 kilogramów, zależnie od tego, czy mamy do czynienia z rasą małą, czy dużą.

Na należyty rozwój cielęcia wskazuje nietylko jego waga, ale i uzębienie. U zdrowego cielęcia znajdziemy po urodzeniu 4 zęby rozwinięte, a pozostałe 4 wyrzynające się.

Należy również wziąć pod uwagę i kształty cielęcia. Są one wprawdzie u wszystkich cieląt do siebie podobne, mimo to możemy zaobserwować zasadnicze wady budowy, jak zadużą głowę o zbyt szerokiej kości czołowej, garbaciznę, łękowaciznę, krzywe lub wadliwie ustawione nogi. Przeciwnie proste, słupkowate nogi, prostą linję grzbietu, małą zgrabną główkę uznać musimy za zalety budowy cielęcia. Dodatnią cechą będzie również cienka, elastyczna skórka, pokryta lśniącym, niezbyt obfitym i grubym włosem. Są to charakterystyczne cechy dobrej mlecznicy, podczas gdy skłonność do opasu zaznaczy się wcześnie w zbytniem otłuszczeniu zadu.

Aby cielęta były od samego początku jak najbardziej żywotne, zaleca się zostawiać do chowu cielęta jesienne i zimowe. Cielęta te pozostają bowiem w pierwszym okresie rozwoju w oborze, nie są trapione przez muchy lub skwarne słońce, z wiosną zaś opuszczają oborę i mogą korzystać z pastwiska, tak bardzo pożądanego dla zdrowia i pomyślnego rozwoju. Wychów przeto takich cieląt jest łatwiejszy. Osiągamy przytem i tę ważną korzyść, że mamy zimą więcej mleka, bo krowy są codopiero wycielone, więc możemy go więcej dawać cielętom.

Trzeba ponadto uwzględnić najważniejszą bodaj zasadę przy doborze cieląt do chowu, to jest prawo przelewania cech na potomstwo. Zarówno bowiem produkcyjność, jak i żywotność i odporność organizmu zwierzęcego na choroby są cechami dziedzicznemi, przechodzącemi z pokolenia na pokolenie.

Musimy więc zatrzymywać do chowu te cielęta, których rodzice odznaczają się zdrowiem, żywotnością i produkcyjnością.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Nagietek ogrodowy (*Calendula officinalis*) rośnie dziko w Europie południowej, u nas hodowany w ogrodach. Łodyga około 40 cm. wysoka, liście łopatkowate, mięsiste, kwiaty duże, żółte. Smak ma gorzkawy, kwitnie od lipca. Kwiatów używa się do barwienia chustek na żółto; fałszują nim szafran i barwią masło.



Używa się herbaty z ziela i kwiatów, jako środka moczopędnego, napotnego, roztwarzającego i krew czyszczącego, w zatkaniach trzewiów brzusznych, żółtaczce, obrzękach gruczołów, wrzodach, nawet rakowatych, w zatrzymaniu regularności i innych przewlekłych, złośliwych chorobach.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Życzenia Wesołych Świąt przesyłamy wszystkim Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli“.

Redakcja i Administracja „Roli“.

Zgon ks. biskupa Anatola Nowaka. We środę dnia 5 bm. o godzinie 6 rano zmarł biskup przemyski, ks. Anatol Nowak. Chorował tylko pięć dni na ostre zapalenie płuc. Ś. p. ks. biskup Nowak urodził się w roku 1862 w Kańczudze w powiecie przeworskim, do gimnazjum uczęszczał w Przemyślu i Rzeszowie, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1885 w Krakowie. Biskupem sufraganem krakowskim został w roku 1900, zaś biskupem przemyskim w r. 1924 Godność biskupią piastował więc przez 33 lata, a więc najdłużej ze wszystkich żyjących biskupów polskich.

Nowe znaczki pocztowe. W najbliższych dniach ukażą się w obiegu nowe znaczki pocztowe po 30 groszy, przedstawiające dwóch polskich lotników, którzy zginęli w ubiegłym roku na Śląsku, a mianowicie por. Fr. Żwirkę i inż. St. Wigurę. Na środku znaczka będzie widoczna podobizna ich samolotu.

Pociągi błyskawiczne. Od 15 maja br. rozkład jazdy na kolejach zostanie nieco zmieniony. W związku z tem bieg wielu pociągów zostanie przyspieszony. Ponadto pomiędzy Lwowem a Warszawą, Warszawą, Krakowem i Katowicami, oraz Warszawą i Gdynią zostaną zaprowadzone tak zwane pociągi błyskawiczne, które tylko na dużych stacjach będą się zatrzymywały.

Drogi proces. Proces Gorgonowej ,oskarżonej o zamordowanie śp. Lusi Zarembianki, który toczy się od miesiąca w Krakowie, a który może dopiero zostanie zakończony w przyszłym tygodniu, o ile znów nie zajdą jakie przeszkody, kosztuje dotychczas skarb państwa 60.000 złotych. Jest to może najdroższy proces z tych, jakie odbyły się dotychczas w wolnej Polsce.

Krwawa bójka na wsi. We wsi Krzywaczka powiatu krakowskiego wybuchła bójka między braćmi Stefanem i Tadeuszem Klimczykami z jednej strony, a Michałem Dąbrową, Antonim Mroczeniem i Edwardem Kisielewskim z drugiej. Bójka zakończyła się ciężkiem pobiciem Klimczyków, z których jeden, a mianowicie Stefan doznał rany dartej na głowie, wstrząsu mózgu i załamania czaszki. Rannego w ciężkim stanie przewieziono do szpitala w Krakowie. Brat jego otrzymał szereg lżejszych ran.

Kradzież 100 par obuwia. Do składu obuwia M. Wildmana w Oświęcimiu dokonano w nocy włamania. Sprawcy dostali się do domu prawdopodobnie przez mur ogrodowy, rozpruli żelazne drzwi, prowadzące z sieni do sklepu i skradli przeszło 100 par obuwia.

Cygan lekarzem. W okolicy Kalwarji Zebrzydowskiej korzystał przez czas dłuższy z głupoty ludzkiej cygan nazwiskiem Majewski. Gdy Majewski dowiedział się o jakimś chorym, udawał się do jego domu i oświadczał, że wyleczy chorego. W tym celu kazał na stole postawić miskę z wodą, a do niej wrzucić srebrną 10 złotówkę. Następnie nad ową miską odmawiał jakieś zaklęcia, kreślił znaki, a wreszcie wyciągał z wody monetę, nacierał nią chorego i chował ją do kieszeni, oświadczając, że pieniądze te da na Mszę św. w Częstochowie. Po Mszy św. chory będzie zdrów, jak ryba. Rodzina zgadzała się na wszystko, a cyganowi wcale dobrze się powodziło. W krótkim czasie zarobił w ten sposób ponad 300 złotych. Ale wkońcu dobre czasy się skończyły i obecnie cygan Majewski poszedł sam na kurację do kryminału.

Kara za miłość do Hitlera. Jak to już pisaliśmy, w Nowym Sączu w czasie pewnego zgromadzenia wzniósł okrzyk na cześć Hitlera pewien Ukrainiec ze Starego Sącza. Podał się on w czasie przesłuchania za Dra Kuchtyna, ale jak się później okazało, był to emerytowany oficjał sądowy Droczak. Starosta skazał za to Droczaka na 500 złotych grzywny. Wówczas Droczak wystosował do pana wojewody w Krakowie telegram, uwłaczający czci starosty nowosądeckiego p. Łacha, podpisując telegram ten nazwiskiem Dra Kuchtyna. Z powodu tego telegramu tak Dr. Kuchtyn, jak i Droczak stanęli przed sądem. W czasie rozprawy okazało się, że obydwaj oskarżeni układali ów telegram, ale Kuchtyn żałował swego czynu i starostę przeprosił. Natomiast Droczak wypierał się, że tego telegramu wcale nie układał, ale tylko nadał go na poczcie. W rezultacie Droczak został skazany na 4 miesiące więzienia, zaś Dr. Kuchtyn tylko na 6 tygodni. Będą mogli marzyć w samotności o Hitlerze.

Włamanie do kościoła w Limanowej. Nieznani dotychczas sprawcy skradli z kościoła parafjalnego w Limanowej dwie puszki na komunikanty. Sprawca, czy sprawcy tej kradzieży ukryli się wieczór przed zamknięciem bramy kościelnej w konfesjonale, a po zamknięciu jej przez kościelnego zaczęli plądrować. Naprzód wyłamali drzwiczki od tabernakulum, poczem rozsypali hostje na stopniach ołtarza, a po zabraniu dwóch złotych puszek na komunikanty wydostali się z kościoła, skacząc z okna mimo 5 metrowej wysokości.

Sprytny oszust. W Zakopanem zmarła przed niejakim czasem Regina Kizler, która pozostawiła po sobie różne papiery z swym podpisem. Skorzystał z tego Abraham Jurkiewicz, powycinał zręcznie kawałki papierów z podpisami Kizlerowej i wypełnił je treścią, jakoby Kizlerowa winna mu była 850 dolarów. Na tej podstawie zażądał od spadkobierców uiszczenia należnej mu kwoty. Gdy ci nie chcieli uczynić zadość jego żądaniu, zaskarżył ich do sądu. Ale tu sprawa przybrała dla niego niepomyślny obrót, gdyż w sądzie stwierdzono, że świstki owe były sfałszowane. Wobec tego prokuratura oskarżyła sprytnego Abramka o oszustwo.

Walka o mace. Jak wiadomo, na święta żydzi spożywają mace, na których piekarze żydowscy robią dobre interesy. Kahał w Tarnowie, chcąc przyjść biednej ludności żydowskiej z pomocą, sprowadzał tańsze mace z poza Tarnowa. To nie podobało się piekarzom tarnowskim, wskutek czego urządzili oni napad na kahał, niszcząc znaczną ilość mac. Kahał wskutek tego skapitulował przed piekarzami i zaprzestał sprowadzania mac.

Wziął pieniądze, zostawił narzeczoną. Do p. L. w Przemyślu zagościł przed kilku tygodniami jakiś przystojny i elegancki młodzieniec, podający się za bogatego Amerykanina, i prawie z miejsca zakochał się w córce gospodarza. Potrafił on wzbudzić w panu L. do tego stopnia zaufanie, że ten dał mu 3 000 dolarów, aby pojechał z nimi do Krakowa i wymienił je na złote, albo na franki szwajcarskie. „Amerykanin“ pojechał i nie wrócił, pomimo że narzeczona tęskniła za nim bardzo, a teść jego niedoszły tęsknił również za dolarami. Pan L. zrozpaczony utratą tak pokaźnej kwoty, zakupił sobie miesięczny bilet kolejowy i udał się w pogoń za niedoszłym zięciem. Już raz trafił na jego ślad w Kałuszu, ale panicz zniknął mu na czas z oczu. Pan L. ściga go jednak dalej i ma nadzieję, że go przyłapie, choćby z częścią tylko gotówki.

Ujęcie niebezpiecznego zbrodniarza. Policja w Stanisławowie aresztowała Hersza Feldhamera, pochodzącego z Rumunji, który, stojąc pod zarzutem 14 napadów rabunkowych i 2 morderstw, zbiegł z więzienia w Czerniowcach na Bukowinie. Za zbiegłym zbrodnia-

rzem rozesłały władze rumuńskie listy gończe, przeznaczając 10 tysięcy lei za jego ujęcie. Feldhamer został w czasie pościgu przez policję rumuńską postrzelony w prawe ramię. Zostanie wydany władzom rumuńskim.

Pomysłowy szantażysta. W Stanisławowie aresztowano wcale pomysłowego szantażystę, Władysława Bilczaka. Otóż pan ten uwijał się po parku miejskim i wyszukiwał zakochane pary. Jeżeli spostrzegł gdzieś siedzących na ławeczce dwoje młodych ludzi, przystępował do nich i podając się za wywiadowcę brygady obyczajowej, ściągał od nich protokół i zapisywał nazwiska na podstawie legitymacji. Zakończywszy swe „urzędowanie" dawał do poznania, iż sprawa mogłaby być załagodzona, gdyby... Tu dawał poznać, że gotów ją umorzyć za pewne odszkodowanie. Odchodząc, podawał swój adres. Niejeden z młodzieńców, choć nic zdrożnego nie uczynił, dawał łapówkę panu „wywiadowcy" i na tem sprawa się kończyła. Ale powiadają, że do czasu dzban wodę nosi. Tak się stało i z Bilczakiem. Oto „przyłapał" on siedzącego na ławce z swą narzeczoną akademika p. G. ze Lwowa. Powtórzył z nim swój proceder. Umówili się, że nazajutrz spotkają się przy ulicy Lipowej. O umówionej porze zjawił się p. G. w oznaczonem miejscu, ale w towarzystwie prawdziwego wywiadowcy, który podsłuchiwał ich rozmowę. Wywiadowca, przekonawszy się, jakiego ma ptaszka przed sobą, zabrał Bilczaka do aresztu, a p. G. odszedł zadowolony, że oszczędził innym zakochanym nieprzyjemności.

Cudowny lekarz. Od dłuższego czasu praktykował w Kołomyji „cudowny lekarz", specjalista od chorób oczu, niejaki Kutjew z Utorop. Miał on dość dużą, choć tajną praktykę wśród ludzi naiwnych. W sidła jego wpadł również p. Moor, urzędnik kolejowy, chory od dłuższego czasu na kataraktę oczu. Kutjew podjął się wyleczenia chorego za 120 dolarów. Po długich targach ustalono ostatecznie cenę na 120 złotych. Na żądanie Kutjewa p. Moor wpłacił 70 złotych na sprowadzenie jakiegoś lekarstwa z zagranicy. Po dwóch tygodniach Kutjew zażądał dalszych 50 złotych rzekomo na wykupienie lekarstwa z poczty. Po kilku dniach p. Moor otrzymał rzeczywiście dwie flaszeczki jakiegoś płynu do zapuszczania oczu. Po użyciu jednej flaszeczki, kiedy skutku nie było żadnego, p. Moor spostrzegł się, że padł ofiarą oszusta. Dał płyn ów do zbadania, po którem okazało się, iż to była czysta woda. Wobec tego p. Moor zażądał od Kutjewa zwrotu pieniędzy, a gdy ich nie otrzymał, skierował sprawę do sądu.

Historyczne odkrycie na Śląsku. W miejscowości Gródek koło Jabłonkowa na czeskim Śląsku Cieszyńskim podczas kopania studni natrafiono na starosłowiański cmentarz z dobrze zachowanemi resztkami wałów. Jak należy przypuszczać, w miejscu tem znajdował się jakiś starożytny zamek, o którym nic nie wspomina historja.

Mord rabunkowy. W Przyszowicach w powiecie rybnickim na Górnym Śląsku dokonano morderstwa na osobie 68 letniego Franciszka Przysteczki. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce mordu i znalazła Przysteczkę nieprzytomnego na łóżku, dającego słabe oznaki życia. Po godzinie Przysteczka wyzionął ducha. Stwierdzono, że śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki, a morderstwa dopuścili się jacyś niewyśledzeni dotychczas sprawcy w celach rabunkowych.

Nadużycia w Kasie skarbowej w Miechowie. W Miechowie aresztowano urzędnika Kasy skarbowej, Jana Kaletę, który, pobierając podatki, wpisywał do ksiąg mniejsze kwoty, a resztę przywłaszczał sobie. W ten sposób od roku 1928 przywłaszczył sobie około 23.000 złotych.

Afera oszukańcza w Łodzi. Niejaki Margolies z Warszawy postanowił łatwym sposobem zrobić dobry interes. W tym celu otwarł równocześnie dwa sklepy z manufakturą: jeden w Warszawie, drugi w Łodzi. Sklepem w Warszawie zarządzał sam, zaś sklepem w Łodzi jego syn Izaak. Towary w dużej ilości brał na kredyt, wystawiając weksle. Kiedy nadszedł termin płatności weksli, okazało się, że ich nie ma kto płacić, gdyż tak tatele, jak synuś znikli zupełnie z Polski, wyjeżdżając zagranicę. Nie zapomnieli oni przed tem wysprzedać wszystkich towarów po zniżonej cenie. Fabrykanci ponieśli szkody na przeszło 200 tysięcy złotych.

Awantury na pogrzebie. W Łodzi w czasie pogrzebu ś. p. Jadwigi Wojciechowskiej, zmarłej wskutek ran, otrzymanych w czasie zaburzeń, o czem donosiliśmy w poprzednim numerze „Roli", doszło do awantur. Część osób, biorących udział w pogrzebie, wyszła w pochodzie z cmentarza i ruszyła ku miastu. Policja wezwała demonstrantów do rozejścia się a wówczas z tłumu posypały się na nią kamienie. Kilku policjantów zostało zranionych. Wtedy nadjechała policja konna i rozpędziła awanturników. Demonstranci zemścili się jednak za to na szybach latarni gazowych, których powybijali dość znaczną ilość. Wartałoby zapytać, gdzie ci ludzie mieli rozum?

Złodziejka dzieci. Do mieszkania p. Ewy Rudzikowskiej w Warszawie przyszła jakaś żebraczka, która, korzystając z chwilowej nieuwagi p. Rudzikowskiej, zabrała jej 6 miesięcznego synka i zbiegła. Zrozpaczona matka zaalarmowała policję. Ustalono, że złodziejką dziecka jest nigdzie nie meldowana Wanda Szepnerowa, kilkakrotnie już karana za kradzież dzieci, które następnie wynajmuje żebrakom. Zbrodniczej żebraczki dotychczas nie udało się ująć.

Zapłata za miłość. W Warszawie nad brzegiem Wisły, niedaleko Pelcowizny, znaleziono zwłoki zamordowanej, nieznanej kobiety. Żmudne śledztwo ustaliło, że były to zwłoki służącej, Stanisławy Szrajberówny, pochodzącej z Łowicza, panny z trojgiem dzieci. Po nitce do kłębka policja doszła, że ojcem tych dzieci był 30-letni Czesław Bendych. Bendych, pomimo iż miał własną żonę i wspólne z nią dzieci, potrafił Szrajberównę w sobie rozkochać i utrzymywać z nią stosunki przez kilka lat. Ale dziewczyna nie miała środków na wyżywienie dzieci. Zaskarżyła więc swego uwodziciela do sądu, który przyznał jej pewne alimentacje. Bendych nie chciał nic płacić. Kiedy Szrajberówna udała się jeszcze raz do niego po pieniądze, ten udawał skruchę i wielką miłość i wyprowadził dziewczynę za miasto. A kiedy byli nad Wisłą, trzema strzałami pozbawił ją życia. Bendydycha aresztowano. Początkowo wypierał się wszystkiego, ale po 11 godzinach badania bez przerwy przyznał się do swej strasznej zbrodni. Tak to krwawo zapłacił biednej dziewczynie za oddaną mu miłość.

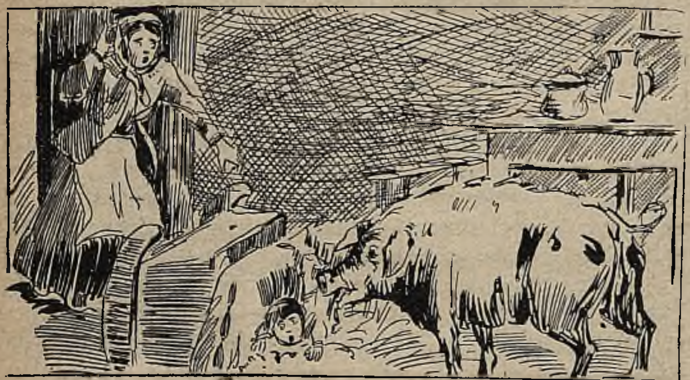
Dowcipny złodziej. Gimpel Pulwernis w Warszawie przez dłuższy czas trudnił się przewozem towarów dla różnych kupców żydowskich. Wreszcie zawód ten sprzykrzył mu się, postanowił więc odpocząć. Kiedy otrzymał do przewiezienia transport jedwabiu, wartości 10 tysięcy złotych, znikł gdzieś wraz z towarem. Poszkodowany kupiec otrzymał tylko od niego list, w którym Pulwernis zawiadamia, że jedwab ten wziął sobie jako emeryturę za długoletnią pracę. Jeżeli mogą inni kraść, dlaczegobym ja tego nie miał uczynić — dodaje dowcipnie pan złodziej. — Pociesz się pan, że tylko tak mało panu zabrałem. Sługa pański uniżony.

Włamanie do pałacu księcia Czetwertyńskiego. Do pałacu księcia Seweryna Światopełk-Czetwertyńskiego w Warszawie dostali się włamywacze i spakowali

już do kilku tłumoków drogocenne srebra stołowe, futra, ubrania i inne przedmioty. Kiedy kończyli już swą ciężką „pracę“, o godzinie 2 w nocy powrócił książe do domu, wskutek czego spłoszył rzezimieszków. Zabrali oni jednak ze sobą dwa futra, oraz kilkanaście srebrnych łyżek i widelców, łącznej wartości 5 tysięcy zł.

Pogarda dla szpiega. W Starogardzie sąd tamtejszy skazał kupca nazwiskiem Juljan Dembek za szpiegostwo na rzecz sąsiedniego państwa na pięć lat więzienia. Po udowodnieniu winy oskarżonemu i po ogłoszeniu wyroku żona Dembka wniosła natychmiast prośbę o rozwód i o zmianę nazwiska, zaznaczając, że nie chce mieć nic wspólnego ze zdrajcą własnej ojczyzny.

Straszna śmierć dziecka. Żona majstra kowalskiego w Minikowie koło Bydgoszczy, Szymkowska, będąc zajęta przy gospodarstwie domowem, usadowiła swoje 6 miesięczne dziecko na ziemi i na chwilę wyszła. Gdy po pewnym czasie wróciła, aby popatrzyć na dziecko, uderzył ją straszny widok, na skutek którego omal nie dostała pomieszania zmysłów.



Nad dzieckiem pastwił się knur, który, chodząc samopas, wlazł do izby i zaczął dziecko pożerać. Rzuciła się matka na ratunek dziecku, broniąc je przed zwierzęciem, było jednak już zapóźno, albowiem odniosło ono na nóżkach, rączkach i głowie tak wielkie rany szarpane, że pomimo natychmiastowej pomocy zmarło na rękach matki. Straszna śmierć dziecka poruszyła całą okolicę.

Zniszczenie pociągu przez rekrutów. Pociąg osobowy, który miał przybyć do Wilna 4 bm. o godzinie 6 40 rano, przybył dopiero o 9 30. Powodem tego opóźnienia były niesłychane wybryki pijanych rekrutów, którzy kilkakrotnie w drodze zatrzymywali pociąg i staczali ze sobą zacięte bójki. Pociąg przybył zupełnie zniszczony. Okna, lustra i t. p. przedmioty zostały zniszczone. Do największych bójek doszło na stacji Małkinia. Po przybyciu do Grodna pociąg został otoczony przez żandarmerję, część awanturników wysadzono z pociągu i osadzono w areszcie miejscowym, część zaś pod silną eskortą wojskową przybyła do Wilna. Powodem zajść były porachunki osobiste pomiędzy rekrutami, pochodzącymi z Warszawy.

Powrót z Sybiru po 50 latach. W ubiegłym tygodniu przybył do Białegostoku p. Roch Zacheusz Paszkowski, który jako zesłaniec polityczny przebywał przez 50 lat na Syberji. Ciężką jego niewolę rosyjską dzieliła z nim dobrowolnie jego małżonka, która obecnie razem z swym mężem znalazła się znów na ziemi polskiej. Pan Paszkowski liczy 83 lata życia. Sędziwego zesłańca władze polskie i ludność witali nadzwyczaj uroczyście.

Ucieczka oficerów litewskich do Polski. W ubiegłym tygodniu koło Święcian na Wileńszczyźnie wylądował litewski samolot wojskowy, uzbrojony w karabin maszynowy, w którym przyleciało dwóch oficerów litewskich. Zeznali oni, iż uciekli z Litwy w obawie przed aresztowaniem ich, albowiem należeli do tajnego spisku wojskowego. Jak twierdzą, na Litwie z powodu tego spisku zostało wielu oficerów uwięzionych. Jaki to spisek i przeciw komu, nie wiadomo.

Śmierć ojca i syna w nurtach rzeki. W czasie połowu ryb na rzece Dźwinie w pobliżu wsi Mironki wpadł do wody 68 letni rybak, Walenty Krzywiec i począł tonąć. Widząc to 27 letni syn jego Bolesław, pospieszył mu z pomocą. Zdołał on pochwycić ojca i zaczął z nim płynąć do brzegu. Ze względu jednak, iż prąd w tem miejscu był nadzwyczaj silny, syn nie mógł go pokonać. Gdyby był puścił ojca, sam byłby się ocalił, ale dobry syn nie uczynił tego. Pomimo niebezpieczeństwa rozpoczął walkę o życie ojca. Wszystkie jednak jego wysiłki były bezskuteczne. Bystre fale uniosły syna wraz z ojcem i obydwaj utonęli. Zwłoki ojca odszukano i wydobyto, zwłoki syna uniosła woda.

Pierwsze pożary od piorunów. W ubiegłym tygodniu nad powiatem bracławskim na Wileńszczyźnie przeszła silna burza z piorunami. Kilka z nich uderzyło we wsi Nadziany w budynki gospodarskie, wzniecając pożary.

Bestjalstwo Niemców. O ile bojkot żydów w Niemczech można wytłomaczyć jako samoobronę przed opanowaniem przemysłu i handlu przez żydów, to w żaden sposób nie można usprawiedliwić ich postępowania wobec żydów aresztowanych. Oto jak donoszą z Berlina, w więzieniach hitlerowcy zmuszają żydów do połykania zużytych skarpetek, a potem dają im do picia większą ilość rycynusu. Zdarza się przy tem, że taka dawka może spowodować nawet śmierć delikwenta, ale czuwa podczas tych operacyj lekarz, który w groźnym wypadku natychmiast zagrożonemu przepompowuje żołądek. Jest to bestjalstwo, wołające o pomstę do Boga.

Arcybiskup w obronie żydów. Ks. kardynał Verdier, arcybiskup Paryża, przesłał rabinowi we Francji list, w którym protestuje przeciw prześladowaniu żydów w Niemczech. List ten będzie ogłoszony w najbliższą sobotę we wszystkich synagogach żydowskich.

Polak kandydatem na burmistrza miasta Chicago. Kandydatem na burmistrza miasta Chicago po śmierci zamordowanego przez Zangarę burmistrza Czermaka, Czecha, jest kontroler miejski M. Szymczak, prawa ręka poprzedniego burmistrza. M. Szymczak, urodzony w Ameryce, był poprzednio profesorem w jednej z szkół chicagowskich. Choć nigdy jeszcze w Polsce nie był, mówi doskonale po polsku i sprawami polskiemi zajmuje się nadzwyczaj żywo, uważając się za syna naszej pięknej ojczyzny. Wybór p. Szymczaka jest bardzo prawdopodobny, gdyż miasto Chicago, liczące 4 miljony mieszkańców, zamieszkuje zgórą pół miljona Polaków, a do dwóch miljonów innych Słowian.

Katastrofa największego sterowca amerykańskiego. Największy na świecie sterowiec amerykański „Akron“ uległ katastrofie, „Akron“ wzniósł się w powietrze, mając na swym pokładzie 19 oficerów i 57 ludzi załogi, gdyż był to samolot wojenny. Kiedy sterowiec był już w powietrzu, na wybrzeżu wschodniem Ameryki rozszalała burza. Pochwycony w wir burzy sterowiec stał się igraszką żywiołu. Motory sterowca zawiodły, a statek, rzucany uderzeniami wichru, spadł na morze w odległości 150 kilometrów na południe od Nowego Jorku. „Akron“ równocześnie stanął w płomieniach. Na falach oceanu rozpoczęła się walka z ogniem i wodą. Na pierwszą wiadomość pospieszyły z pomocą rozbitkom liczne okręty. Z 76 ludzi załogi zdołano wyratować tylko 4 osoby. Reszta utonęła.

RZECZY CIEKAWE.

Smutny koniec wspaniałego okrętu.

Wspaniały i dumny okręt brazylijski „Aracatuba“, który przewoził na swym pokładzie licznych podróżnych, opuścił niedawno port brazylijski Rio Grande. Niewiadomo narazie, czy wskutek panującej burzy, czy też przez nieuwagę kapitana wjechał on na mieliznę i ugrzązł na niej. Pospieszyły mu z po-



mocą inne statki, ale nie dało się ściągnąć narazie kolosa z niebezpiecznego położenia. Tylko z wielką trudnością i niebezpieczeństwem udało się ocalić podróżnych, oraz załogę okrętu. Spodziewać się należy, iż po dłuższych usiłowaniach i wrazie pomyślnych warunków i sam okręt ostatecznie zostanie ocalony. Statek ów widzimy na naszym obrazku.

Zwycięski pochód owadów.

Jeszcze przed wojną entymolodzy europejscy zauważyli, że w miastach portowych pojawił się nowy gatunek karalucha. Karaluch ten przybył z Ameryki, przebywając podróż morską wraz z transportami towaru. Jest on większy od naszego karalucha, silniejszy, posiada dobrze rozwinięte skrzydła i mocne szczęki. Walka pomiędzy karaluchem europejskim a jego kuzynem amerykańskim skończyła się zwycięstwem intruzów, którzy zmusili Europejczyków do opuszczenia placówek.

Od kilku lat ta sama historja powtarza się w Polsce. Porty gdański i gdyński otworzyły wrota, przez które amerykański karaluch przedostał się do Polski. Robak ten rozwija się szybko, przejawia przytem zapędy okupacyjne, starając się wyprzeć naszych rodzinnych prusaków jak najdalej na południe.

Koła naukowe przeprowadzają w danym wypadku pewną analogję z tem, co się działo ze szczurami. Jak bowiem wiadomo, szczur europejski musiał ustąpić miejsca szczurom amerykańskim jeszcze przed stu laty. Pod naporem silnych amerykańskich szczurów zupełnie.

Przy tej okazji dodać należy, eż lud różnie nazywa karaluchy. Na kresach wschodnich nazywają karaluchy „kacapami“, „moskalami“, a nawet „szwedami“. W Niemczech w niektórych miastach północnych nazywają ich „duńczykami“. Są też miejscowości, gdzie nazywają się „hiszpanami“.

Pisanki.

Pisanki znane są w Polsce od najdawniejszych lat, tak, że trudno dziś określić daty ich powstania... Wincenty Kadłubek wspomina o nich w kronice swej pisanej na początku 13 wieku. Z pisankami związane są dwie legendy.

Jedna z nich głosi, że kamienie, od których zginął męczeńską śmiercią św. Szczepan, zamieniły się w barwne pisanki. Druga — to wzruszająca opowieść o ubogim człowieku, który ujrzał Chrystusa, upadającego pod ciężarem krzyża. Pełen litości wieśniak postawił na drodze koszyk z jajkami, które niósł na sprzedaż i poszedł pomóc Chrystusowi w dźwiganiu krzyża... gdy wrócił z powrotem znalazł w koszyku zamiast białych jaj kolorowe pisanki w cudne wzory.

Jajka wielkanocne cieszą się wielką popularnością w Polsce i posiadają kilka nazw, zależnie od techniki ozdabiania ich malowania.

Kraszanki lub malowanki są to jaja barwione jednym kolorem bez żadnych ozdób i ornamentów.

Rysowaniami nazwane są jaja, mające na jednostajnej, kolorowej powierzchni wzór ozdobny, wyskrobany twardem narzędziem.

Najbarwniejszemi jednak i może najpiękniejszemi są t. zw. pisanki, przy których praca jest najżmudniejsza i najbardziej skomplikowana. Białe jajko pokrywa się woskiem zapomocą zgoła pierwotnych środków, jak igły ze złamanem uszkiem, słomki, szpilki lub narzędzia, zwanego pisakiem, to jest rurki metalowej, osadzonej w drewnianej rączce. Nakładanie wosku powtarza się parę razy. Na białem jajku rysuje się pewną część wzoru woskiem i zanurza się ją w jakiejś farbie. Na tym kolorze znowu rysujemy część wzoru woskiem i kładziemy jako barwę np. czerwoną i t. d. Po wyjęciu z farby jajka, czekamy aż wyschnie ono zupełnie i wtedy ostrożnie, aby nie porysować powierzchni, tępym nożykiem zdejmujemy wosk z jaja.

Dawniej, gdy nie znano proszków chemicznych do farbowania jaj, barwiono je barwnikami roślinnemi. Kolor żółty otrzymywano przez gotowanie jaj w cebuli, fioletowy — z wywaru listków ciemno- ponsowej malwy, pomarańczowy — z krokusów, zielony — z młodego żyta lub listków jemioły, czarny — z kory olchy, czerwony — z odwaru robaczków, zwanych „czerwcem“.

Prócz fantazji indywidualnej, widzimy w pewnych okolicach powtarzające się stale na pisankach motywy, które przechodząc z pokolenia na pokolenie, tworzą ciągłość tradycji danego wzoru.

Ornament ludowy czerpie przeważnie tematy z przyrody. Dziś wiele pisanek wykonywa się techniką tak modnego batiku.

Jak płaczemy?

Płacz nierówny jest płaczowi. Inaczej się płacze, gdy nam wpadnie mucha do oka, a inaczej na wieść o śmierci kogoś bliskiego. Darwin twierdził, że pierwszy rodzaj płaczu, polegający wyłącznie na łzawieni uoczu i obfitszem wydzielaniu śluzu z nosa jest odruchem, mającym usunąć obce ciało z powierzchni oka, słowem odruchem obmywającym oko. Płacz ze zmartwienia jest procesem znacznie więcej skomplikowanym. Prócz łez wchodzi w jego skład bolesny skurcz gardła, usta się rozszerzają, a kąciki ust obniżają się, równocześnie piersią wstrząsa łkanie. Płacz przynosi ulgę w zmartwieniu. Dlaczego? Tego nikt nie umie powiedzieć.

Płacz, który ogranicza się do łzawienia oka, jako odruch wywołany podrażnieniem rogówki, występuje u noworodków bardzo wcześnie. Płacz ze zmartwienia — nie idzie tu o sam krzyk, bo tym wita dziecko płacz, ale o płacz z kłaniem i łzawieniem oczu — pojawia się dopiero u kilkotygodniowych dzieci. Są ludzie, którzy nigdy ronić łez ze zmartwienia się nie nauczą, choć im oczy łzawią, gdy zawąchają chrzan lub gdy im mucha wpadnie do oka.

Skaczący bób.

Jedną z osobliwości Meksyku jest bób skaczący; rośnie on w strączkach, z których każdy zawiera trzy ziarna. Jeżeli położymy go na stole, natychmiast zacznie się poruszać i podrzucać na kilka cali wysoko. Wyobrażano sobie, że bób ten posiada czarodziejskie własności, profesor Riley poczynił odkrycie, że przyczyną tej nadzwyczajności jest gąsienica owadu, Gropholitha sebastiana, która dostawszy się do środka bobu, uderza główką o jego ściany i staje się powodem skoków. To samo zjawisko można zauważyć w gałkach galasowych amerykańskiego dębu; poczwarka muchy Cynips soltatorius, we wnętrzu gałki, wyrzuca ją na pół łokcia w górę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Piotr Pałkos** w O.: Ogromnie się cieszę, że rady moje w „Roli" zachęciły Pana do założenia sobie pasieki i że pszczoły tak dobrze przezimowały. A mogło być źle, gdyż Pan za szybko przystąpił do powiększenia pasieki. No, ale kiedy się udało, to wszystko dobrze. Teraz tylko należy lekko pszczoły podkarmiać, aby szybko przychodziły do siły. Można im zadawać co drugi lub trzeci dzień trzy do czterech łyżek syty (łyżka stołowa miodu z dwoma łyżkami letniej wody), aby pobudzić matkę do silnego czerwienia. Choć cena pszczół była dość wysoka, to nic nie szkodzi, kiedy pszczoły były dobre. Lepiej zapłacić za dobre pszczoły i więcej, jak za liche mało. Szczęść Boże w dalszej pracy! A niech Pan znów coś napisze. **Skrytka poczt. 9.** Artykuł bardzo dobrze napisany i nadzwyczaj ciekawy, jedynie trochę zadługi. Musi więc czekać na odpowiednią chwilę, aby się pomieścił. **Karol Sztuła** w P.: Stosownie do życzenia podajemy na okładce. Maciek za pamięć dziękuje. **Jan Stokłosa** w L.: Ponieważ w tamtych okolicach sieją tak dużo koniczyny, więc radzę koniecznie sprowadzić sobie matkę pszczelą rasy kaukaskiej. Jest to rasa znakomita, więc wydatek w jednym roku zwróci się z procentem. Koniczyna kwitnie dość długo, więc zawsze znajdą się dni dość pogodne, z których pszczoły skorzystają. Miód z koniczyny jest wyśmienity. **Marja Byczkówna** w J.: Z nadesłanych wierszyków najlepszy jest p. t. „Błogosław Boże", dobry również „Ku świtom"; natomiast „Nie ten szczęśliwy" nieco zadługi dla „Roli". „Przy Twoim Grobie" już spóźniony. Za ładnie rymowany list serdecznie dziękujemy. **Walenty Pasierb** w Cz.: Jakkolwiek wiersz zupełnie dobry, niestety nie mogliśmy go wydrukować z powodu braku miejsca. Zachowamy go jednak, może się kiedyś przyda.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył A Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nauka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej sposobność.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bóg u staroż. Rzymian.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Nimfa wodna grecka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Niedorzeczność.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Minerał (z krzemieni).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bóg u mahometan.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Figura w szachach.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mówca inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miejsce klęski Polaków w XVII w.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pierścień. [wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część wulkanu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kleszcze żelazne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bajeczny olbrzym.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Tytuł.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Natręt.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ustawy, zbiór praw.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Oznaka król. godności.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inacz. autor bezimienny

Litery początkowe, czytane z góry na dół, dadzą aktualne rozwiązanie.

2. Akrostych świąteczny.

(Ułożył miłośnik „Roli" z W. W.).

— Wiesz, Marysiu? dziś Wielkanoc!
„Ej, prawdę ty mówisz, Janek?"
— Słowo daję ci honoru! —
„Oj, toś „kławy" mój kochanek!"
— Łaknę smacznej twej pisanki...
„Ej, może czegoś innego?..."
— Gdyś już taka, to cię proszę
O całusa słodziutkiego!
„Ach, cóż ja mam począć z tobą,
Luby Janku? Masz buziaka!"
Ledwie rzekła — on już przy niej:
— Ejże, Maryś, dobraś taka!..
Lubiąc się, wzajemnie sobie
Udzielali życzeń... czego?...
Jeśli wiedzieć chcesz, dowiedz się!
A skąd? — z boku wiersza tego.

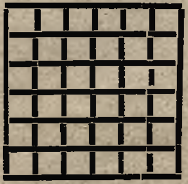
3. Szarada.

(Ułożył miłośnik „Roli" z W. W).

Pierwszej wspak, szukaj wśród nut szere- [gu całego,
Wstecz drugi: pseudonim poety polskiego;
Trzeci wspak jest mieszkaniem malutkich [owadów,
Co zbierają miód z kwiecia pól, łąk, sadów,
Tak czwarty ninie twierdzę, a kto mi za- [przeczy,
Ten słynie z ignorancji bardzo wielu rzeczy.
Całe, wy, Czytelnicy, doskonale znacie,
Bo w święta Wielkanocne głośno je śpie- [wacie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Smaza z L.).



Urząd celny.
Języczek.
Księstwo w Europie.
Mówca.
Najlepszy wynik sport.
Zgodne tony.

Litery tak wpisać, aby mogły być czytane poziomo i pionowo.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

ADAM BORSA

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 14 „Roli": 1. Rekonstrukcja: Ikar-kita-atom-rama. 2. Łamigłówki: I. Turek-burek, II. Lena-Jena. 3. Zagadki humorystyczne: I. Sałatę, II. Banany, III. Kacapy. 4. Szarady: I. Stanisławów, II. Dzików. 5. Układanki geograficzne: I. Opawa, II. Grac, III. Turcja, IV. Linz, V. Lublin, VI. Poprad. 6. Tajemniczy bilet: Brazylja.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Ks. Czesław Miziak z N., Anna Narzycka z O., Michał Kłos z D., Feliks Papielarczyk z S., Stefanja Porębska z O., Ks. Jan Stopka z W., Janina Grzybkówna z O., Bronisława Kubiszówna z P., Wojciech Potempa z Ł., Władysław Pocięgiel z K.

Nagrody otrzymają pp.: Stefanja Porębska z O. i Michał Kłos z D.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika

Śmigus i Jasiek „Nygus".

Wiejską drogą szła rumiana, młoda, bujna Kaśka,
Nie widziała ukrytego poza płotem Jaśka.
Miał on w ręce czystej wody pełniutką konewkę
I myślał se: — Muszę oblać jaką Baśkę, Stefkę...
I w tej chwili kiedy Kaśka wyszła z poza płota,
Chlust! całkiem ją wodą oblał, ten figlarz, niecnota!
Narobiła mokra Kaśka strachu, pisku, krzyku:
„A niechże cię... miód obleje — ładny zbereźniku!
Nic nie robisz, dziewuch szukasz, wielki z ciebie nygus".
— Prawda, Kasiu, musisz wiedzieć, że to dzisiaj śmigus!
„Śmigus, lecz ci, Jasiek, tego darować nie musze..."
— Cicho! Kasiu, jak chcesz, to ja cię prędko wysusze.
„A jak? rzekła Kaśka z śmiechem, aż jej błysły zęby...
— Wnet się dowiesz, śliczna Kasiu, ino daj mi gęby.
Kaśka na to się zgodziła, bo miłosna była,
I w uściskach ciepłych Jaśka, wnet się wysuszyła.
Tak rozkochał Jasiek Kaśkę, choć pono był „nygus",
Że do spółki z nim krzyknęła: — Niechaj żyje śmigus!
A skutek był z tego taki — dobrze to pamiętam —
Że się Jasiek „Nygus" z Kaśką ożeni' po świętach.

„J. M."



Dzwoni nieboszczyk.

Pan Fistuła wyczytał w gazecie ku ogromnemu przerażeniu wiadomość o swojej śmierci. Czemprędzej łączy się z redakcją.

— Hallo! Tutaj Fistuła! Napisaliście dzisiaj w waszym dzienniku, żem umarł...

— A to bajeczne! A skąd pan teraz dzwoni?

Na wsi.

Maciejowa: No, wstań próżniaku!

Maciej: Oj, oj! kiedy jestem zmordowany!

Maciejowa: Adyć, ty zatraceńcze jakiś, przez całą noc chrapałeś jak zabity.

Maciej: No tak spałem... Ale mi się śniło, żem bez ten czas dwa sągi drzewa porąbał.



Minuta.

Jakiś chciwiec śnił, że dostał się pod wrota niebios i spotkał tam świętego Piotra.

— Święty Piotrze — powiada — racz mnie objaśnić, co to jest tysiąc lat?

— Dla mnie jedna minuta.

— A co to jest miljon dolarów?

— Dla mnie jeden grosz.

— O święty Piotrze, o najdroższy święty Piotrze, daruj mi jeden twój grosz.

— Z całą przyjemnością przyniosę ci — odpowiada święty — tylko poczekaj tu przed moją bramą jedną moją minutę.

Świetna rasa.

— Jakże się pani powodzi na nowem gospodarstwie wiejskim? Czy kury dobrze się niosą?

— Znakomicie! Niech pan sobie wyobrazi, że dotąd nie zniosły jeszcze ani jednego nieświeżego jaja!

4 proc. pożyczka inwestycyjna. Wygrane padły w dn. 1 bm. jak następuje: 200.000 zł. na Nr. serji 3893 Nr. obligacji 14, 10.000 zł. na Nr. 6554 — 44, 735 — 32, 5609 — 18, 8403 — 33, 7176 — 46, 1.000 zł. na Nr. 5401 — 36, 7765 — 7, 3009 — 26, 6161 — 13, 9077 — 39, 4722 — 45, 6357 — 2, 9118 — 12, 9113 — 6, 9536 — 48, 6580 — 4, 6369 — 16, 3027 — 41, 620 — 10, 5051 — 37, 8041 — 21, 8209 — 12, 9259 — 40, 960 — 30, 3706 — 30, 2996 — 29, 1338 — 42, 8792 — 10, 3041 — 42, 2418 — 32, 5862 — 40, 2355 — 34, 1300 — 36, 3881 — 8, 2039 — 9, 9221 — 42, 4984 — 1, 8862 — 34. 9820 — 24, 8276 — 38, 6739 — 12. Pierwsza cyfra oznacza serję, druga obligację.

Międzynarodowiec.

— Pan jest obywatelem niemieckim.

— Tak jest, matka moja była Niemką. Wyszła w Rosji za Chińczyka.

— A gdzie się pan urodził?

— Urodziłem się na okręcie angielskim w drodze z Pekinu do Kalkuty. Ale rodzice moi zmarli w Afryce południowej. Tam adoptował mnie pewien Holender, który wyemigrował ze mną do Australji.

— Dość, już dość! — zawołał zrozpaczony urzędnik konsulatu. — Toć z pana istna Liga Narodów!